Cena 6 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Nr. 2 | Kraków, 15 stycznia 1946 r. | Rok II



Mal. Walery E. Radzikowski.

JERZY BUJAK

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

Syn zbrojny polskiego narodu, amerykański generał,
walkę o jutro ojczyzny przeniósł w szum obcych pól,
schylony nad mapą przyszłości — gdy ludów wolność dojrzewa
w grzmotach armatnich wystrzałów, w świście piechura kul.

Wołaniom kraju posłuszny — los z jego związał losem,
na polskich pobojowiskach w polską wpatrzony krew.
Z generalską swą szablą zbratał włościańską kosę,
gniew ludu w wybuch zamienił — swobody wnosząc weń skrę.

Krakowski chłop spod Racławic, proletariat Warszawy,
żywym murem otoczył jego bojowe wezwanie.
Cóż, że łańcuchy klęski dały jedyny laur sławy;
czyn — jak lont zapalony przetrwał po wodzu w sukmanie!

Czyn świeci jak drogowskaz, gdy w jutro pochyleni
wznosimy dziś — z wczorajszych zrywów budowlę ludzką.
Scementowane męskim, twórczym i mocnym wzruszeniem,
imię w pomnik wyrasta i trwa: Tadeusz Kościuszko.

W rocznicę wyzwolenia Krakowa

19-go stycznia mija rok od chwili Wyzwolenia Krakowa spod okupacji hitlerowskiej przez Armię Czerwoną.

Dziwne może się wydawać, że wolność przynieśli nam ci, do których żywiliśmy oddawna niechęć. Na wytworzenie się tej nieprzyjaznej atmosfery składa się zarówno wykształcenie opinii publicznej przez sanacyjną prasę, jak i nasza przeszłość, której wspomnienie przewija się ustawicznie poprzez lekturę szkolną.

Dla nas Rosjanin taki, jakiego znaliśmy z przeszłości, równoważnym był z pojęciem największego wroga.

I tak było istotnie. Carska Rosja była tym państwem, które w czasie naszej niewoli najbardziej spośród wszystkich zaborców gnębiła naród polski i dążyła do wynarodowienia nas. Bo carska Rosja, jako państwo absolutystyczne miała jedynie imperialistyczne, szowinistyczne cele.

Nie zapominajmy jednak, że w tym samym czasie, kiedy rozpasani żołdacy carscy pędzili polskich patriotów na Sybir i inne katorgi, dłoń przyjazną do walczącego o swe wyzwolenie ludu polskiego wyciągali demokraci rosyjscy, dekabryści, z którymi żywy kontakt utrzymywał nasz największy poeta narodowy, a zarazem największy polski demokrata XIX wieku — Adam Mickiewicz. Przyjaźń, jaka łączyła Mickiewicza z najsławniejszym poetą rosyjskim Puszkinem, — to prekursor tej przyjaźni, jaka dziś łączy naród polski z narodem radzieckim. W gronie narodów radzieckich Rosja zajmuje poczesne miejsce tak, że stwierdzić można, iż zmiana, jaka nastąpiła w układzie stosunków, w pierwszym rzędzie odnosi się do narodu rosyjskiego.

Tak radykalny zwrot w stosunkach mógł nastąpić jedynie dlatego, że u steru rządów w obu państwach stanął lud, który w swej linii wytycznej wyznaczył solidarność międzynarodową.

Wszędzie, gdzie żołnierz Armii Czerwonej stanął na naszej ziemi, wychodził mu na powitanie nasz lud, który witał w nim nie tylko swego wyzwoliciela, ale i brata. Sztuczna granica, jaką kapitalizm postawił pomiędzy narodami słowiańskimi, upadła. Faktu tego nie zaciemni żadna reakcyjna propaganda, jaką szerzą rodzimi faszyści zarówno w kraju, jak i za granicą. Tego faktu nie zaciemnią także wypadki maruderstwa, zdarzające się jednak coraz rzadziej dzięki bezwzględnemu tępieniu go ze strony dowództwa sowieckiego. Nic nie zdoła zmienić istoty tego stanu rzeczy, jakim jest zbliżenie naszych dwu narodów, przypieczętowane, wspólnie przelaną krwią przez żołnierza polskiego i żołnierza Armii Czerwonej.

Naród radziecki złożył nam już niejednokrotnie dowody, że przyjaźń zapoczątkowaną na polu bitwy kontynuować będzie nadal, przychodząc nam niejednokrotnie z pomocą w naszych trudnych warunkach gospodarczych.

Nasze fabryki ruszyły tylko dlatego w tak dużym procencie, że przemysł nasz otrzymał od Związku Radzieckiego surowce. U nas szczęśliwców nie ma bezrobocia, podczas gdy w wielu innych państwach, wielu ludzi chodzi bez pracy, ponieważ fabryki z braku surowców stoją nieczynne.

Wyrazem wymiany na polu kulturalnym jest działalność Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, które szeroką siecią kół obejmuje cały kraj.

Z dniem każdym kruszą się mury niechęci a przyjaźń zapuszcza korzenie. Naród polski przekonuje się bowiem, że ten Rosjanin, w którym Kraków 19 stycznia 1945 roku powitał swego wyzwoliciela, nie jest już tym „Moskalem”, jakim się rząd carski posługiwał dla swoich imperialistycznych celów, lecz jest naszym bratem, z jakim wspólnie przelewaliśmy krew „Za Naszą i Waszą Wolność”. (gr)

TADEUSZ KUBIAK

KRAKÓW, 18 STYCZNIA 1945

Ziemio, z której nie wrócę,
Ziemio, na której zostanę...
Niech w obcym, dalekim mieście
wyrosnę stepowym burzanem.

Z porwanych, ostatnich listów,
z przeszytego pociskiem świstka
nie odczyta nikt mego imienia,
mego obco brzmiącego nazwiska.

Na polskim, dalekim bruku
zostanie lutrzana papacha.
Świt ją odnajdzie pod murem,
świt będzie nad nią płakał.

A śnieg — przecież to zima —
zasypie mnie biała cisza —
jak porzuconą harmoszkę
o strzaskanych żelazem klawiszach.

Nie wymiataj z bruku szczątków
rozbitego w proch instrumentu,
nie zasypuj piachem ust i oczów,
byś je na zawsze pamiętał.

Na tom padł w kamiennym mieście,
uralską zwalił się sosną,
by słupem granicznym od wroga
moje ciało z twej ziemi wyrosło.

By stepowym burzanem kwitła
wśród ulic twych — moja ojczyzna.
Byś w mowie, której ja nie znam,
jak do brata do mnie się przyznał.

Ziemio, z której nie wrócę,
ziemio, na której poległem,
witaj i żegnaj miasto,
to za kamień z twych bruków, za cegłę...

Za to, by Wiśle Wołga,
a Wisła Wołdze oddała
ostatnią kroplę swej wody,
jak ja tobie krew mego ciała...

Linie boju przeciw zburzonej Bastylii

Mimo powodzenia grudniowej Konferencji w Moskwie, mimo, że sny marzycieli wojennych są coraz bardziej nierealne, niesposób nie widzieć, że niektóre siły niemal we wszystkich państwach Europy chciałyby okres dzisiejszy, okres bitwy o trwały pokój traktować jako chwilową linię demarkacyjną między rządami demokracji a powrotem faszyzmu. Nie brak takich, którzy śmieją się z obaw przed faszyzmem i zagadują rzeczywistość twierdzeniem, że siły antydemokratyczne w Europie zostały rozgromione wraz z rozgromieniem Hitlera.

Nie brak i fałszywych teologów, naprzemian to w sutannach, to w siermięgach, którzy kołysankami „lululi, demokracjo" zagadać by chcieli polską i europejską rzeczywistość.

Obok niewątpliwie szczerych chęci „Wielkiej Trójki" do zbudowania trwałego pokoju charakteryzuje powojenną Europę w odniesieniu do stabilizowania się zdobyczy demokracji i pokoju: 1) ocknięcie się reakcji i bazowania w międzynarodową całość, 2) proniemieckie zalecanki reakcji i kapitału międzynarodowego, 3) wzmacnianie różnic w bloku antyfaszystowskim.

Po pierwszej wojnie światowej, państwa tworząc rozliczne przymierza międzynarodowe, tworzyły je pod hasłem: nigdy więcej wojny! Bilans wojny był straszny. Obraz Verdun, Leodium, Marny, Piave, Ypres, Jezior Mazurskich zdawał się być nieodstępnym memento narad międzynarodowych. Spełzło to jednak na dobrych chęciach, na mniej lub więcej szczerych zaklęciach, że Liga Narodów będzie sędzią najwyższym i siłą nie dopuszczającą do wojny. A za plecami polityków, i jakże często z ich wiedzą, działały siły wojny, działał kapitał, widzący w wojnie złotonośne żniwo produkcji przemysłowo-zbrojeniowej. Nie mogło być pokoju trwałego, gdy ludy były za słabe i zbyt zdezorientowane, by ukrócić i ograniczyć żywot tego ustroju, który pozwalał sobie na paradoksy, który uważał za moralne mordowanie francuskich żołnierzy z francuskich armat Schneider-Creusot i Wickersa — niemieckimi rękoma, który uważał za normalną sprzedaż drutu kolczastego niemieckiego dla Francji przeciwko armii niemieckiej.

W tej atmosferze, w której nie znano szubienic dla zbrodniarzy wojennych i rodzimych zdrajców, nie znano słupów hańby, mógł się zrodzić duch Monachium. Monachium to nie była „tragiczna pomyłka" „aniołów pokoju" — Daladier i Chamberlaina, — jak jeszcze w krwawych opałach drugiej wojny światowej śmieli twierdzić pogrobowcy monachijskości. To był pakt kapitału międzynarodowego z centralną siłą antydemokratyczną — Hitlerem. To była oferta angielskiej City i francuskich „dwustu rodzin" bankierskich, międzynarodówki trustów i karteli, by Hitler objął rolę żandarma ich miliardowych interesów.

Niszczenie tak wielkiej potęgi antydemokratycznej i antyradzieckiej wydało się potentatom finansowym zbyt niebezpieczne w perspektywie stanięcia ze zrewolucjonizowanymi narodami sam na sam. Nie jest dziś to obce — po enuncjacjach Keitla. Nie jest też tajemnicą, że tę potęgę chciano skierować przeciw ZSRR.

Dlatego, że nie było słupów hańby, francuski przemysł mógł dostarczyć tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej łożysk kulkowych przemysłowi zbrojeniowemu Niemiec.

Reakcja weszła w nową wojnę ze starymi, historycznymi i jakby ustabilizowanymi nawykami. Do bloku antyfaszystowskiego wprzęgła się dla własnego, w tej sytuacji politycznej, interesu, łudząc się, że tym razem wojna ratuje jej miliardy, łudząc się do czasu, że niebezpieczeństwo zostało odegnane aż do .. Wołgi.

Pomylili się panowie, których „bogiem jest pieniądz, a mszałem księga kontowa". Ludy się rozbudziły, ludy zażądały realizacji obietnic, które rzucały rządy w czasie wojny wzamian za ich krew. Trzeba tu tylko podsumować hasła wyborcze Partii Pracy w Anglii, program lewicy francuskiej, stanowisko demokracji belgijskiej wobec króla Leopolda, a będziemy mieli jasny obraz nastrojów narodów zachodnio-europejskich.

Ale reakcja państw zachodnich łatwo nie rezygnuje. Pozostała jeszcze na placu. Wie, że w demokracji burżuazyjnej trzeba miesięcy i lat konwentyklów sejmowych, zanim postanowi się zmiany ustrojowo-gospodarcze. Dlatego już dziś organizuje się, dlatego po chwilowym uciszeniu teraz już zabiera głos w sprawach publicznych, dlatego zbiera i umacnia szeregi.

We Włoszech powstaje „L'uomo qualemque", liga „szarego człowieka", która wyraźnie nastawia się w swych początkowych enuncjacjach politycznych na kontynuację faszyzmu. Propagatorzy tej organizacji są tak bezczelni, że uważają chowanie się pod płaszczem ideowości za niepotrzebne. Szeroko głoszą, że rządy demokracji rujnują do reszty kraj, że na gospodarstwie narodowym rozumieją się tylko przemysłowcy i wielcy kupcy i oni powinni objąć ster rządów. Czyż co innego głosił Mussolini w r. 1922? Dziełem reakcyjnej zgrai włoskiej były rozruchy w Neapolu, urządzone tam z okazji pobytu ówczesnego premiera Parri. Ta klika, której procesy nie przegoniły, jak gdzieindziej, z aparatu nawet centralnego, rządowego spowodowała ostatni kryzys rządowy kaptując dla swych celów partię liberalną. Jednakże wobec postawy lewicy włoskiej, nastąpił rozłam wśród „liberałów" i do rządów prawicy nie doszło.

Magnaci przemysłowi Włoch żerują na powszechnej biedzie. Nagrabili miliony podczas trwania władzy faszystowskiej, a teraz siedzą z założonymi rękoma. Bezczynność ich, wobec tego, że panuje tam dalej niepodzielnie ustrój kapitalistyczny, dezorganizuje gospodarkę narodową, powiększa bezrobocie. Liczba bezrobotnych dosięga 2 milionów.

Nadzieją Włoch jest jednak zjednoczony blok demokratyczny, który wysunął koalicję rządową od chrześcijańskich demokratów począwszy, a skończywszy na komunistach. Jedność tego bloku warunkuje w perspektywie zlikwidowanie pogrobowców mussolinizmu.

Kollaboracjoniści, reakcjoniści, faszyści mają duży wpływ na bieg wypadków we Francji, Belgii, Holandii i Danii. Pełno ich w administracji, przemyśle w kościele, w armii i policji. Są to byli współpracownicy Hitlera, są to miny zostawione w fundamentach nowej budowy.

W Holandii panuje system policyjny. Hitlerowcy organizują za wiedzą władz swe organizacje. Odżywa „Wiking". A wszystko to dlatego, że w Holandii jest głodno i chłodno, że ludowi trzeba przeciwstawić siłę drugą, z kogokolwiek złożoną, byle antydemokratyczną. Reakcja nie baczy w tym wypadku, że ima się zdrady narodowej.

W Danii do tej pory dochodzi do starć między członkami „ruchu oporu", a nierozbrojonymi grupami żołnierzy niemieckich i SS.

We Francji, choć upadł pomysł „bloku zachodniego", choć lewica uzyskała olbrzymie zwycięstwo do parlamentu, zwolennicy Vichy nie dają za wygraną. Dużym ich plusem jest pozostawanie całego szeregu żandarmów Darnanda w policji francuskiej. Brak skutecznej egzekutywy prawnej jest niebezpieczny dla demokracji francuskiej.

Ale reakcja w wymienionych państwach to organizacja ostatnich maruderów. Niewątpliwie nie zniszczy się jej bez walki. Trzeba jej wyrywać nieraz przemocą atuty z rąk, ale jest to o wiele łatwiejsze, niż wysadzanie z siodła władzy. A na tym siodle szarżują dalej faszyzmy w Hiszpanii i Portugalii, reakcja w Grecji. Wykonują one przeróżne łamańce polityczne, by się utrzymać u władzy, by złudzić opinię światową co do złoty systemu, ale pętla coraz bardziej zaciska się na szyjach przywódców. Nie pomogą Salazarowi zgwałcone wybory. Franco nie wymiga się swym... filosemityzmem (ostatnio zaprosił 50.000 dzieci żydowskich — ofiar hitleryzmu — na 6 miesięczne wywczasy do Hiszpanii), reakcjoniści greccy nie sfałszują rzeczywistości — ostatnie opłotki z tej strony, południowej, Bastylii europejskiej padną. Bastylii wstecznictwa, okrążonego, ale jeszcze nie zniszczonego...

Znaczenie reakcji europejskiej nie polega jednak na sile jej własnego obozu. Jej niebezpieczeństwo polega na filtracji swych wpływów w prawicę frontów demokratycznych, której rolę niejako spełniają w nowych wa-

runkach chrześcijańscy demokraci lub ludowcy. I tu trzeba wysunąć twierdzenie — **pobić reakcję, to usunąć jej wpływy z frontów demokratycznych. Szybko zwyciężyć siły wsteczne, wygrać pokój, wygrać walkę o sprawiedliwość społeczną, można w zjednoczeniu demokracji!**

Kapitał międzynarodowy jeszcze liczy na inne siły — na siły pobitych Niemiec. Litowanie się nad „biednymi" Niemcami, oburzanie się na Polaków, wyjmowanie sobie z ust, a dokarmianie Niemców (wódka na „gwiazdkę" w Berlinie), to jest licytacja: kto lepszy.

To UNRRA-owskie dokarmianie może spełnić rolę pożyczek dla Niemiec po tamtej wojnie. Wynik niemal ten sam — podreperowanie samopoczucia Niemców, otrząśnięcie się z przygnębienia, wzrost fizyczny i potencjonalny. Za słodko się de Gaulle uśmiecha do Niemców, gdy mówi, że „musimy nauczyć się żyć wspólnie". Zdrajcą pokoju jest sir Samuel Hoare — ambasador angielski w Madrycie i grabarz Hiszpanii ludowej, gdy krzyczy: „nie ma odbudowy Europy bez odbudowy niemieckiego przemysłu".

Wznoszą się linie pokoju, powoli, żmudnie, ale nieodwołalnie. Linie, bo są to linie bojowe przeciw resztkom faszyzmu, przeciw reakcji, przeciwko reszcie Bastylii, która nie została zburzona. Linie te to San Francisko, Teheran, Jałta, Poczdam, Moskwa, to wreszcie zjednoczone demokracje wewnątrz państw. Linie te będą rosnąć, aż zakryją chmurki na widnokręgu trwałego pokoju. Do słupów hańby tych, co przeciw woli pokoju!

Władysław Machejek

PRZEGLĄD POLITYCZNY

PIERWSZY TRAKTAT POKOJOWY po drugiej wojnie światowej został zawarty pomiędzy W. Brytanią i Indiami Brytyjskimi z jednej strony, a Syjamem z drugiej strony. Syjam otrzymuje pełną suwerenność polityczną. Wielka Brytania i Indie Brytyjskie, które zawarły z Syjamem umowę handlową, przyrzekły popierać kandydaturę Syjamu do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

PIERWSZE WALNE ZGROMADZENIE ORGANIZACJI NARODÓW ZJEDNOCZONYCH odbędzie się w Londynie, na którym komisja kontroli energii atomowej przedłoży następujące propozycje: 1) eksportowania energii atomowej dla celów pokojowych, 2) eliminowanie bomby atomowej, jako broni wojennej, 3) opracowanie międzynarodowych norm eksploatowania i korzystania z energii atomowej. — Polska delegacja Związków Zawodowych weźmie udział w obradach ONZ.

UPAŃSTWOWIENIE BANKÓW WE FRANCJI. We Francji objęły państwowe zarządy administracyjne w zarząd cztery główne banki. W zarządach administracyjnych reprezentowane są związki zawodowe oraz przedstawiciele pracowników bankowych. Tak więc Francja na drodze ku demokratyzacji życia uczyniła wielki krok naprzód.

BOMBA ATOMOWA W ZSRR. Pięciu wybitnych uczonych radzieckich wynalazło nową bombę atomową, której działanie przewyższa wielokrotnie siłę wybuchu bomby angielsko-amerykańskiej.

DONIOSŁA USTAWA O UNARODOWIENIU PRZEMYSŁU W POLSCE. Dnia 3. bm. Krajowa Rada Narodowa uchwaliła jednogłośnie ustawę o nacjonalizacji przemysłu w Polsce. Z dniem tym wszystkie zakłady podstawowych przemysłów, a przede wszystkim kopalnie i huty śląskie, stają się własnością narodu polskiego. Uchwała ta ma doniosłe znaczenie dla przyszłego rozwoju Polski, jako państwa gospodarczo niezależnego. Naród polski stał się gospodarzem swego kraju i jego bogactw. Równocześnie uchwalona została ustawa o zakładaniu nowych przedsiębiorstw i popieraniu prywatnej inicjatywy w przemyśle i handlu.

NOWA POTWORNA ZBRODNIA NSZ. Swawola NSZ-towskich bandytów nie ustaje. Krasnystaw w wojew. lubelskim stał się znowu widownią strasznej zbrodni. W nocy 25 na 26 grudnia u. r. rzucono na salę, w której odbywała się zabawa, urządzona przez PCK 2 granaty, z których jeden eksplodował, zabijając trzy osoby, raniąc 30. Władze bezpieczeństwa wszczęły energiczne śledztwo, celem wykrycia sprawców. Społeczeństwo oczekuje wyniku śledztwa z niecierpliwością. Czas już, by wytępić tych zbrodniarzy-bratobójców. **(i)**

Węgiel — nasz skarb narodowy

Prastara ziemia piastowska — Śląsk Górny i Dolny — jest największą naszą skarbnicą, dzięki czarnym diamentom, węglowi kamiennemu, którym tak szczodrze natura wyposażyła tę dzielnicę i przylegającą do niej ziemię. Przestrzeń, zajęta przez nasze zagłębie węglowe, t. zw Polskie Zagłębie Węglowe, (obejmujące śląsko-dąbrowskie oraz krakowskie złoża węglowe) oraz Dolnośląskie Zagłębie (Wałbrzych), wynosi około 800 km². Pokłady zaczynają się stosunkowo niegłęboko, bo już na głębokości 200 metrów i sięgają znacznie poniżej 1500 m pod powierzchnię ziemi. W niektórych miejscach pokłady węgla wychodzą nawet niemal na powierzchnię. Stąd owe znane przed wojną „bieda-szyby". Jest to wielka zaleta naszego zagłębia węglowego, że węgiel znajduje się nie głęboko, co ułatwia roboty górnicze i wydobywanie węgla. Większość naszych kopalń prowadzi roboty górnicze na głębokości około 200—500 m.

Jeśli przyjmiemy na razie możliwości eksploatacji węgla do 1500 m głębokości, to zapasy nasze szacuje się na 220 miliardów ton. Licząc za tonę cenę przedwojenną, 20 złotych w złocie, otrzymamy jako wartość tego największego naszego skarbu sumę astronomiczną: 4400 miliardów złotych w złocie. Warto jeszcze zaznaczyć, że ogólne zasoby światowe węgla kamiennego ocenia się na okrągło 5300 miliardów ton (według M. Rocznika Statystycznego 1939), czyli że nasze zapasy węgla wynoszą ponad 4,15% światowych zapasów, a nawet jeszcze o wiele więcej, uwzględniając to, że zasoby światowe obliczone są do głębokości 2000 m, a nasze tylko do 1500 metrów.

Wydobywamy obecnie już więcej w skali rocznej, niż w r. 1938 w dawnych granicach Polski, to jest ponad 38,1 milionów ton, ale uwzględniając także ziemie świeżo odzyskane, jesteśmy zaledwie na poziomie powojennej depresji 1919 r. Wartość naszej obecnej rocznej produkcji węgla szacuje się na 600 milionów złotych w złocie, a w r. 1939 wynosiła ona na obecnych terenach 1,400 000.000 zł.

Mamy węgiel dla celów opałowych, dla gazowni, dla koksowni i hutnictwa. Mamy nawet taki węgiel w Wałbrzychu, z którego otrzymuje się najlepszy bezfosforowy koks, jaki dawniej musieliśmy sprowadzać z zagranicy. Gorsze gatunki węgla najlepiej zużytkowujemy na miejscu w siłowniach, otrzymując w zamian energię elektryczną. Przez spalanie jednak wykorzystuje się zaledwie 15% energii zawartej w węglu. Dlatego ekonomiczniej jest poddać go przeróbce chemicznej, np. w koksowniach lub gazowniach, przy czym otrzymuje się z niego koks, gaz świetlny lub opałowy i maź, albo też w zakładach specjalnych wytwarzać z niego syntetyczną benzynę. Z owej mazi zaś czyli smoły pogazowej otrzymuje się najrozmaitsze produkty, np. benzol, toluol, fenole i inne półfabrykaty, z których wyrabia się różne lekarstwa (np. aspirynę), barwiki anilinowe do tkanin, sacharynę, środki wybuchowe i również paliwo płynne do motorów - oleje smarne. Nie sposób tu wyliczyć wszystkich zastosowań węgla i jego przetworów. Węgiel ma ogromne znaczenie dla gospodarki kraju i dlatego też cenić musimy pracą naszych górników.

J. A.

DZIAŁ LITERACKI

TADEUSZ KOMIŃSKI

Kościuszko, człowiek wiecznie żywy

Jeżeli mówi się, że nie wszystko umiera — to właśnie tak jest z Kościuszką. Jeżeli mówi się, że nie ma czasu, oddali, wody, ognia i rzek, które by nas dzieliły — to właśnie tak jest z Kościuszką.

Poprzez chłodną rzeczowość encyklopedycznych notat, poprzez wiedzę szkolnych podręczników, poprzez mądrość naukowych biografii, poprzez dobrotliwą serdeczność anegdot wreszcie — taka prosta i krótka jest droga do zrozumienia tego człowieka wiecznie żywego.

Rzadko który z bohaterów narodowych staje się własnością ogółu tak bez reszty, staje się postacią historycznej wiedzy i plotki traktowaną z równą sympatią i serdecznością. Nie ma w nim nic z kokieteryjnej filisterii, którą zarzucali młodziutkiemu księciu Pepi, i nie ma nic z marsowej oschłości, która skuwa dobrodusznie rozlaną twarz Henryka Dąbrowskiego. Właśnie prostota i bezpośredniość czynią go tak nam bliskim i wbrew nałogowi historii lubiącej przemieniać człowieka w posąg, postacią pulsującą życiem i prawie że dotykalną.

Już pierwszy okres życia Kościuszki stał się tematem wielu porywających anegdot, jak również bardzo ładnych i bardzo pouczających przypowieści, które często powtarza się młodym pokoleniom w celu dania im przykładu, zaczerpniętego z tego źródła naprawdę najczystszej wody.

Ileż to przypominam sobie opowiadań, opartych na tle przeżyć młodzieńczego ucznia Szkoły Rycerskiej w Warszawie. Słuchaliśmy ich, będąc również młodymi uczniakami i już wtedy między nami a nim zawiązał się węzeł przyjaźni; zapadł w uczucia głęboki sentyment, narastający potem z każdym nowym, świeżo zasłyszanym czynem, faktem, szczegółem, które splecione z sobą w nieustanny i niezmożony mozół, układały dzień po dniu twardą celowość i konsekwencję tego naprawdę cudownego życia. Urodzony w Siechnowicach w Pińszczyźnie w r. 1746, pochodził z tych rodzin szlacheckich, które ani dostatkiem, ani nazwiskiem nie mogły wspierać pierwszych kroków idącego w świat syna, ale których częsta i chętna ofiarność w służbie narodu mogłaby stać się wzorem dla najprzedniejszych i najświetniejszych w Rzeczypospolitej.

Przez ojca spokrewniony ze szlachtą ruską Fedorowiczów — polski zapał i fantazję łączył z kresowym uporem i zaciętością w działaniu. Zwykłą drogą szło dzieciństwo i młodość Tadeusza Kościuszki. Po skończeniu nauk w konwikcie pijarskim w Lubieszowie, przenosi się do Warszawy, gdzie wstępuje do nowozałożonej przez króla szkoły kadetów. Tu utwierdza się w nim poczucie obywatela-Polaka, w myśl katechizmu rycerskiego tej szkoły.

Hasło „ojczyzna i honor", które postawiła sobie szkoła ta za cel, było najszlachetniejszą i najpiękniejszą myślą rzuconą wśród młodego pokolenia i dla młodego pokolenia w tym smutnym czasie prywaty, przekupstwa i wysługiwania się obcym, wrogim mocarstwom.

Kościuszko był jednym z pokolenia, które wychowane w duchu przemian społecznych, dokonywujących się na zachodzie Europy, jeśli nie radą na sejmowej ławie, to z szablą w garści stanęło w obronie praw konstytucji trzeciego mája.

Z hasłami i dążeniami rewolucyjnego społeczeństwa francuskiego zapoznał się niejako u samych źródeł tych nowoczesnych prądów społecznych, przygotowujących wypadki lipcowe w Paryżu. Do Francji przybył jako stypendysta królewski, celem pogłębienia swej wiedzy wojskowej. Wraca jednak wkrótce do kraju. Niestety nie zagrzewa w nim długo miejsca. Bolesna bezradność wobec rozpaczliwego stanu w jakim znajduje się kraj, a może w części i zawód miłosny — skłoniły go do wyjazdu za ocean do Ameryki, na wiadomość o poczynającej się na drugiej półkuli walce o niepodległość. Kościuszko był niewątpliwie pierwszym emigrantem, szlak jaki zakreślił między nieszczęśliwą Polską a ziemią pełną jasnej nadziei — miał się stać na długie lata drogą wielu wychodźców polskich.

Kościuszko w chwili wyjazdu reprezentuje już nowy typ Polaka, który sprawę Polski — wolność i niepodległość swej ojczyzny — chce sprzęgnąć ze sprawą walki o wolność i niepodległość innych ludów.

Uczciwie i rzetelnie zasłużył Tadeusz Kościuszko na sympatię i popularność jaką się po dziś dzień cieszy na drugiej półkuli. Znakomite fortyfikacje nad rzeką Hudson, czy pod Saratogą, przyczyniły się walnie do odparcia przez świeżą, niezaprawioną jeszcze w walce armię amerykańską przygniatającej przewagi siły angielskiej.

Otwierające się jednak możliwości służby wojskowej w kraju, jaką stworzyły trzeciomajowe reformy, skłoniły go do powrotu na ziemię rodzinną.

Staje Kościuszko w szeregu wojsk walczących ze zdrajcami z Targowickiej konfederacji i przeważającą siłą rosyjską. Wsławił się tu pod Dubienką jako dowódca lewego skrzydła. Bitwa ta wskazała na Kościuszkę, jako na jedynego generała, który w ciągu całej kampanii wykazał zalety wodza, pomysłowość, samodzielność oraz inicjatywę.

Niestety wkrótce walka wygasa. Król przystępuje do Targowicy. Znów melodia królewskich salonów głuszy

---

ARTUR OPPMAN (Or-Ot)

RAPORT KOŚCIUSZKI

(Fragmenty)

Naród, co stargał niewoli kajdany,
ma jeden tylko do raportu prawo!
On będzie liczył blizny i te rany
na piersiach polskich zapisane krwawo;
Obywatele i republikany
królewski tron twój obejmą, Warszawo!
A ja im powiem o synach od pługa,
pierwszy Ojczyzny i Narodu sługa!...

Ja ich widziałem, gdy na wroga spadli
z grzmiącym na Polskę wolności okrzykiem!
Na ostrza kosy duchy swe pokładli
i wolny duch to bił się z niewolnikiem!
Gołymi piersmi na armaty padli
i, w paszczach armat, rzygających rykiem,
śmierć zadusili czapki czerwonymi,
jak krew, broniąca swobody i ziemi.

— — — — — — — — — —

Wstałeś, Narodzie — i wstał Lud na łanie!
Targnąłeś łańcuch — i pękła obroża!
Pragnij być wolnym! gdy Naród powstanie,
wola Narodu jest jak wola Boża!
W swoich masz ręku kajdanów strzaskanie
i grom bijący na tyranów łoża!
Niech runie na nich w niewstrzymanym pędzie! —
Kto chce być wolnym przez krew — wolny będzie!...

chrzest broni, a rozkoszne pimety wycinane z gracją przez eleganckich służalców i wytwornych zdrajców, stają się nie tylko krokiem tanecznym, ale krokiem rzeczywistości zmierzającej do drugiego rozbioru.

Kościuszko wyjeżdża za granicę. Szuka bezowocnie sprzymierzeńców. Francja objęta płomieniem rewolucji sprzyja, ale nie jest w stanie pomóc. Do kraju wzywa go znów obowiązek. Wraca i staje na czele powstania, które przechodzi potem do historii pod nazwą kościuszkowskiego, bowiem był jego mózgiem, duszą i sercem.

Ten okres krótki zresztą, bo zawarty między 24 marca, dniem przysięgi na rynku krakowskim, a 9 października 1794 roku, dniem smutnej, najsmutniejszej chyba ze wszystkich polskich bitew, bitwy maciejowickiej, w której dostaje się Kościuszko do niewoli — okres ten staje się jedyną jasną kartą w historii naszych rozbiorów.

Bitwa racławicka i insurekcja warszawska, gdzie tu i tam lud stał się czynnikiem decydującym o losach walki, utwierdza Kościuszkę w jego śmiałych, jak na ówczesne stosunki, poglądach na kwestię chłopską.

Był z tych, którzy we wsi widzieli nową, rosnącą od głębi ziemi, bo związaną z nią od wieków, siłę i odporność. Nic więc dziwnego, że w twardej godzinie walki staje obok chłopskiej sukmany, w rosochatym cieniu postawionych sztorcem kos.

Wdrożony w precyzyjność i żmudne cyzelowanie matematyczne swych inżynieryjnych pomysłów, łatwiej przenikał subtelność pojęć tak trudnych do zrozumienia dla rozmaitych pseudo-realistów. Dla niego było jasne, czego oni pojąć nie mogli, czy nie chcieli, że w „upowszechnieniu zapału" należy szukać pomyślności walki o wolność. A tylko na jakimś wspólnym odszukaniu się i połączeniu ludu z resztą społeczeństwa osadzał Kościuszko w swym odkrywczym widzeniu przyszłość, owo „upowszechnienie zapału", czyli wciągnięcie w obręb życia i zagadnień państwowych wszystkich bez reszty zamieszkujących w jego granicach, czyli w odzyskaniu zagubionego od wieków obywatela, który z piastowego kmiecia przedzierzgnął się dzięki złośliwości i niesprawiedliwości losu w pańszczyźnianego niewolnika.

Z szeroko rozłożonego pola, pociętego krętymi marszczeniami bruzd, jak z rozwartej ręki czytał całą smutną przyszłość tego kraju.

Czy nie gorącym tonem wróżby brzmią jego słowa. „Poddany, pojęcie to powinno być przeklęte w oświeconych narodach, choć zasadę tę najtrudniej przeprowadzić u nas, gdzie ludzie oddychają niemal z woli swych panów i nie mają żadnego po sobie prawa — nawet odmienić miejsca, uchylić się od okrucieństwa i uciemiężenia — pomijam: od niesprawiedliwości, bo tej zawsze doznają".

Uniwersał połaniecki wskazuje znów na Kościuszkę, jako na znakomitego, duchem nowożytnym przejętego prawodawcę. Nie wahając się grozić surowymi karami wszystkim gnębicielom chłopa, musiał mieć niezmożoną wiarę w tego chłopa. Gorący fanatyk realizmu widział „w pogardzie śmierci jedyną nadzieję polepszenia losu naszego i przyszłych pokoleń", głosił, że „pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym". Kościuszko przeczuwał tę siłę wzbierającą jak burza w najszerszych masach społeczeństwa.

Klęska powstania, okres niewoli rosyjskiej, potem podróż przez Szwecję i Anglię, znów Ameryka, a wreszcie Szwajcaria, (gdzie w roku 1824 w Solurze umiera) to już ostatnie etapy tego życia pełnego mozołu, walki i bólu człowieka do zapamiętania kochającego kraj, któremu los wyznaczył przeszło wiekową niewolę.

Tadeusz Komiński

MIKOŁAJ TICHONOW

Pojedynek

Nikita Lebiediew poszedł na front, nie skończywszy Akademii Sztuk Pięknych. W worku do rzeczy miał dwa niewielkie zeszyty w płóciennych okładkach i tam w chwilach wolnych od alarmów wojennych szkicował portrety swych towarzyszy, krajobrazy, drobiazgi życia frontowego. I teraz też, coraz bardziej zbliżając się skokami do okopów niemieckich, w wirze bitwy, mimo woli dostrzegał wiele okiem niezmordowanego, żądnego wrażeń obserwatora.

Smętny krajobraz z zagajnikami młodych połamanych brzózek, ruda, sztywna trawa na niewielkich pagórkach, rdzawe leje pełne wody o ciężkim, zielonkawo-metalicznym połysku, czarne słupy eksplozji, wśród których przebłyskiwały miedziane języki płomieni, słońce, pochylone ku wieczorowi nisko nad horyzontem i zapadające poza bagniska, w oddali płonące szczątki jakiegoś chutoru, skłębione chmury jesienne zawisłe nieruchomo nad ziemią — wszystko to jak gdyby skupiało się w jednym kierunku: by wywoływać smutek, budzić w duszy najżałośniejsze wspomnienia i nawet same odgłosy walki, przeraźliwe, groźne, przeciągłe i jęczące, jakie raz po raz rozlegały się w tej dręczącej, monotonnej kotlinie, uderzały w uszy jak burza, wobec której człowiek wydawał się istotą mizerną i słabą, robakiem kryjącym się w mchu i trawie.

Ale Nikita Lebiediew, którego każdy mięsień był napięty, nie tylko nie myślał o rzeczach smutnych, lecz doznawał uczucia szaleńczej radości. Nacieramy! Nacieramy... Gdzieś w tyle pozostała już linia okopów, pełnych pokurczonych postaci w zielonych kurtkach, połamana broń fryców, blindaże z piętrowymi pryczami, strzępami gazet, stosami puszek od konserw, z okrwawionymi bandażami i skrzynkami granatów ręcznych i nabojów.

Walka toczyła się obecnie ponad kotliną, nad którą wznosił się szary pagórek, wyższy nieco od innych, a tam, za nim, znajdowała się druga linia okopów, którą dziś jeszcze trzeba zdobyć.

Nikita obserwował, jak ciemne postacie strzelców przeskakują przez kępki trawy, jak wysuwają się naprzód fizylierzy, skokami dopadając nowych dogodnych pozycyj, jak nasza artyleria bije w niemieckie okopy i z każdym krokiem rósł przed nim szary, owiany dymem, płaszczysty wzgórek.

Gdzieś z lewej strony huczały czołgi, ale z tego miejsca nie było ich widać. Obserwując pole bitwy, Nikita przypomniał sobie niedawną rozmowę z przyjacielem, takim samym strzelcem jak on — Aloszką Buszynem. Opowiadał Ałbszy, że przed wojną zabrał się do wielkiego obrazu: zwycięstwo Aleksandra Newskiego nad psami-rycerzami niemieckimi. Długo i z zapałem dowodził Aloszy, że w owych czasach żyli prawdziwi witezie, którzy, kiedy nastał dzień bitwy, od rana do wieczora, niezmordowanie, ciężkimi mieczami, toporami wojennymi, maczugami rozstrzaskiwali głowy niemieckie, tarcze i pancerze. I szczególnej doznawali radości, kiedy własnymi dłońmi strącali z koni na lód, kiedy tratowali chciwych zbirów, odzianych w płaszcze z czarnym krzyżem.

Aloszka śmiał się i mówił, że dziś, w wieku techniki, czołgów i lotnictwa, nie ma potrzeby tłuc Niemców tęgim kułakiem, kiedy łatwiej i przyjemniej jest kłaść ich kulą i celnym pociskiem. Tak właśnie powiedział: łatwiej i przyjemniej. A już na czołg — dodał — najlepszy koń nic da rady. Zresztą co tu gadać, tamto były psy-rycerze, teraz się innych fryców namnożyło, rycerstwa nie ma w nich za grosz, tyle tylko, że psy, a do tego wściekłe. Toteż wystrzeliwać ich trzeba jak wściekłe psy, które zawędrowały do naszych wsi i miast.

— Prawda to — mówił Buszyn, — że jak fryca zdzielisz pięścią, to mu nie wyjdzie na zdrowie, ale nie tak łatwo podejść do takiego bydlaka. Kiedy tylko poczuje, że z nim krucho, bierze nogi za pas tak, że nie sposób go dopędzić. Do auta — i tyleś go widział.

Szary pagórek był już niedaleko i było widoczne, że powstrzymuje nacierających. Żołnierze, rozproszeni na drobne grupki, zawracali ku niemu, opływali jego podnóże i robiło się gorąco: najzacięższy bój przenosił się w to miejsce. Pagórek pluł ogniem na wszystkie strony. Nasi żołnierze, wysuwając się naprzód, rzucali granatami w jego sczerniałe zbocza i Niemcy krzyczeli tak głośno, że Nikita i Aloszka, przyczajony o dzie-

sięć kroków od Lebiediewa, słyszeli ich doskonale. Niemcy najwidoczniej nie posyłali już ludzi na wzgórze, bowiem od strony niewidocznej dla Nikity przecięły im drogę nasze kaemy, ale utrzymywali w ręku podejścia i chwilami nie podobna było unieść głowy.

Miny, pojękując i wyjąc przeciągle, wzbijały czarne tumany sadzy i ziemnego pyłu, a kule świstały tak gęsto, że najbardziej nieustraszone zuchy przywarły do ziemi.

„Cóż to znaczy? — pomyślał Nikita. — Więc atak się zatrzymał? Więc tu się trzeba okopywać, przed tym nędznym pagórkiem? Nie, nie ma tak dobrze! A jak byłoby dobrze? — odpowiedział sam sobie ze złością. — Nadziać się na rożen? Wiek techniki, jak mówi Aloszka. Jeden witeź, wtedy za Aleksandra Newskiego, to był witeź prawdziwy, a teraz dziesięciu witeziów, idących naprzód z podniesioną głową — to tylko cel! Tak czy nie?..."

I Nikita czołgał się z uporem naprzód i widział, że czołgają się wszyscy i że pagórek dymi, jak mikroskopijny wulkan. Pozostawał jeszcze odcinek jednego większego przebiegu, i można będzie z rozpędu wbiec na wzgórek, ale wówczas, jak to często bywa w czasie bitwy, dokoła tej niewielkiej przestrzeni rozszalał huragan. Nasi żołnierze, ogarnięci najwyższym zapałem walki, wzmogli ogień do ostatecznych granic. Wydawało się, że wzgórze chwieje się w dymie; ogień jego osłabł, ale Niemcy poczęli za to szaleć i przez pewien czas wycie min i huk dział rozdzierał powietrze z taką siłą, że najbardziej ostrzelana żołnierze przywierali do ziemi, jak niedoświadczeni nowicjusze. Nikita obserwował, co się dzieje na wzgórzu. A na wzgórzu, pośród ciał pozabijanych Niemców, przestały już terkotać serie kaemów, a wkrótce ucichły również pojedyncze strzały. Może nikt tam już nie pozostał przy życiu? Ale gdy tylko Nikita doczołgał się jeszcze nieco bliżej, podniósł się na wzgórzu długi, barczysty Niemiec i cisnął granat. Granat wybuchł gdzieś z boku. Nikita nie miał już granatów, dokańczał też ostatnich naboi."

„Granatami pracuje — może rzeczywiście nie ma już naboi?" — pomyślał Nikita, a w następnej minucie tam, w górze, znów wyrósł Niemiec i cisnął drugi granat. Niemcy na skrzydle wzmogli ogień. „A gdyby tak!..." — powiedział Nikita do siebie i nie kończąc myśli, skoczył na wzgórze, jak gdyby gnany jakąś siłą, której nie mógł się oprzeć. Wbiegł między kamienie. Przywarł. Niemiec znów rzucił granat, który wybuchł za Nikitą. Kilka odłamków uderzyło o karabin. Nikita wstał. Kręciło mu się w głowie, wypuścił broń z ręki. Krótką chwilę stał tak, chwiejąc się i nic nie rozumiejąc z bólu, który przeszywał ramię i plecy.

Ocknął się. Wysoki Niemiec rzucił się z nożem prosto na niego. Błysk noża na szarym tle kamieni zapamiętał Nikita na całe życie. Starli się z Niemcem. Nóż wytrącony z ręki upadł w krzaki. Nikita uderzył Niemca z taką siłą, że tamten zachwiał się, przysiadł na trawie i Nikita, dotknąwszy ręką bluzy, spostrzegł krew na palcach i nie mógł się zorientować, czyja to krew. Niemiec wstał, znów rzucił się na Nikitę, a wtedy ten objął go swymi ciężkimi rękoma i potoczył się z nim po wzgórzu. Kołowali między krzakami, to zwierając się z sobą, to odskakując i dopadając do siebie znowu. Okładali się wzajemnie pięściami, gdzie popadło, nie dostrzegając już, co się dzieje dokoła.

W chwili, kiedy obaj ukazali się wyprostowani na wzgórzu, zarówno Niemcy jak i nasi zorientowali się, że ów Niemiec jest jedynym ocalałym jeszcze obrońcą pagórka i że pagórek należeć będzie do tego, kto zwycięży w tym pojedynku. Obie strony zaprzestały ostrzeliwania wzgórza, nasi bowiem bali się trafić Nikitę, a Niemcy — swego długonogiego. Ci dwaj toczyli walkę na śmierć i życie na oczach żołnierzy, którzy przywarli do ziemi po obu stronach wzgórza. W króciutkich chwilach, kiedy odskakiwali od siebie, by znów się dopaść, Nikita zaczerpywał powietrza. Hełm mu spadł z głowy, kołnierz bluzy był podarty, rękawy zwisały płatami, mundur przeciwnika był tak samo w strzępach. Krew spływała po twarzy Niemca, a on łykał ją, nie mogąc złapać tchu. Nikita nieprzytomnym spojrzeniem obrzucił okolicę wzgórza i ujrzał rozległą przestrzeń rudawo-brunatną, jak gdyby krwią zalaną ziemię, ciemny zarys odległego lasu, postrzępione obłoki i majestatyczne, krwawoczerwone słońce.

„Tak samo było owego dnia, kiedy Rosjanie toczyli walkę wręcz z psami-rycerzami na lodowisku jeziora Czudzkiego. Tamci walczyli, a ja miałbym nie móc? Mogę".

Ziemia połyskiwała purpurowymi odblaskami zachodzącego słońca. Nasi zupełnie już niemal dopełzli do wzgórza i widzieli, jak w strzępach zasłony dymnej, którą wiatr znosił na wzgórze, pojawiają się i nikną dwie splecione postacie, to tarzając się po ziemi, to powstając i ciskając sobą wzajemnie z krańca na kraniec. Wielka cisza ogarnęła wzgórze, jak gdyby bitwa zastygła w obliczu tego nieoczekiwanego starcia. Serca leżących w krzakach żołnierzy biły tak silnie, jak serce Nikity, który jedno tylko wiedział: wroga trzeba zabić!

Napłynął znowu na wzgórze obłok dymu i zasłonił walczących. Obłok nie rzedniał długo, a kiedy się wresz-



ADAM WŁODEK

Poległym na ulicach Krakowa żołnierzom Czerwonej Armii

Biegną. Od pięciu lat pierwsi żołnierze,
co nie strzelają w nas — przy nas strzelając.
...Automat długość ulicy odmierza,
wybuchy, giną w podwórzach, śpiewają..

Na bagnetach, żołnierzu, blask zwycięstwa niesies.
już dziś go nie zaciemni uchodzący wróg!
To za nasz okrwawiony, tragiczny polski wrzesień,
dudni w marszu odwetu twój na tym bruku but.

To za naszych poległych — niemieckie w rowach trupy,
za pięć lat ognia, wojny — zdeptany niemiecki hełm.
Śmierć za śmierć! W ręce twoje, żołnierzu, zemsty łupem
pada ich dech ostatni. I krwią się zmywa — krew!

Naprzód!... Tylko ten i ów wyłamał się z szeregu,
padł. Sen mu w żyłach krąży szumem stepowych traw
Salutuję milczeniem — ciebie — co poległeś.
Przez śmierć twą — na mej ziemi wolne życie trwa!

cie rozpłynął, ujrzeli wszyscy, że na wzgórzu, chwiejąc się, stoi jakiś człowiek i coś woła, słów jednak nie podobna było zrozumieć. Cisza trwała jeszcze dokoła, nagle jednak od strony niemieckiej rozległa się szaleńcza strzelanina. Niemcy dostrzegli, kto zwyciężył. Człowiek upadł. Nic już nie mogło powstrzymać naszych żołnierzy. Wbiegli na wzgórze i odpowiedzieli Niemcom zaciekłym ogniem. Aloszka Buszyn podbiegł do leżącego, wołając nieludzkim głosem:

— Bydło, zabili Nikitę!

Nikita leżał obrócony bokiem, ale gdy Aloszka pochylił się nad nim, Nikita zmarszczył brwi i długo mu się przypatrywał, potem usiadł, otarł twarz mokrą od potu i powiedział ochrypniętym głosem:

— Aloszka!...

I natychmiast jednym tchem:

— Granat!

Wsiał i z granatem w ręku ruszył po zboczu w dół, w stronę niemieckich okopów. A za nim szli żołnierze, których nic już nie mogło zatrzymać. I widzieli, jak Niemcy wyłażą z okopów i uciekają pochyleni, uciekają w kierunku lasu, a nasze czołgi trafują już blindaże i strzelają do uciekających.

— To dobrze, co — zawołał Aloszka, przekrzykując łoskot strzelaniny. — Wieją psy-rycerze!

Późną nocą, kiedy skończyła się bitwa, zmęczony Nikita siedział w blindażu niemieckim, pił wielkimi haustami gorącą herbatę i mówił do Aloszki:

— Wiesz, nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, widziałem tylko ten świński ryj przed sobą i darłem go tak, żeby podrzeć na kawałki. A kiedy go udusiłem i wstałem, odszedłem od niego, Niemcy zorientowali się kto zwyciężył i dali salwę, a ja upadłem instynktownie i wszystkie kule przeleciały nade mną.

A przecież wyszło tak, jak na moim obrazie z Aleksandrem Newskim, z tą tylko różnicą, że sam jakbym się wepchnął na obraz. No, ale teraz to już namaluję, możesz być pewny... Oczywiście, wiek techniki, ale zapamiętaj sobie, Aloszka: nasza siła rosyjska, ta oto pięść dogada się zawsze i z czołgiem, i z działem, i z granatem. Są jednej krwi.

— To prawda — rzekł Aloszka — cofam, co powiedziałem.

Mikołaj Tichonow

HENRYK OBTUŁOWICZ

Umuzykalniajmy się

Z przykrością musimy się przyznać, iż pod względem umuzykalnienia w zespole narodów europejskich gramy niestety dość niepokaźną rolę. Gdzie należało by szukać przyczyn tego niepocieszającego dla nas zjawiska? Otóż mam wrażenie, że przyczyną tego, w pierwszym rzędzie, jest dość późny stosunkowo rozwój muzyki polskiej. W czasie gdy Palestrina we Włoszech, a Jan Sebastian Bach w Niemczech (XVI i XVII w.) tworzyli swoje nieśmiertelne arcydzieła, o muzyce polskiej, a nawet w ogóle o muzyce słowiańskiej głucho było w Europie. Nasza muzyka ruszyła z miejsca, że tak się wyrażę, dopiero w XIX wieku, tj. wtedy, gdy na horyzoncie polskiej muzyki ukazały się dwie gwiazdy pierwszej wielkości: Szopen i Moniuszko. Im należy zawdzięczać, iż muzyka nasza popłynęła szeroką falą nie tylko przez Polskę, ale i za granicę. Zbyt wielkie było jednak nasze opóźnienie w tym kierunku, byśmy mogli dorównać Włochom, Niemcom czy Francuzom.

Drugą przyczyną zastoju w śpiewie czy muzyce była wieloletnia niewola nasza i rozczłonkowanie Polski. Będąc pod trzema zaborami nie mogliśmy się skonsolidować odpowiednio i swobodnie rozwijać skrzydeł na polu sztuki, a wszelkie w tym kierunku aspiracje były przez zaborców gorliwie tłumione. Stąd powstało w społeczeństwie naszym pewne zaniedbanie, zniechęcenie i obojętność.

Dziś warunki się jednak zmieniły. Dziś mamy swobodę działania, więc powinniśmy się zbudzić z tej obojętności i w dziedzinie umuzykalnienia społeczeństwa zrobić jak najwięcej. A zacząć musimy od szkół. Nauka śpiewu i muzyki nie powinna być traktowana, jak dotąd, jako „zło konieczne" i stale być lekceważona. Przedmiotów tych powinni uczyć przede wszystkim nauczyciele fachowi, a nie laicy (jak to bywa w szkołach powszechnych), nie mający o nich pojęcia i nie znający śpiewu i muzyki dla wypełnienia ilości godzin etatowych. Nauczyciele fachowi nie powinni ograniczać się tylko do nauczania pewnej ilości programowych i urzędowych pieśni, ale, co najważniejsza, powinni umieć wzbudzać w młodzieży prawdziwe zamiłowanie do śpiewu i muzyki. Przecież te przedmioty grają taką ważną rolę, jako czynniki wychowawcze i kulturalne. Koniecznym jest również tworzenie na terenie szkół zespołów chóralnych i instrumentalnych, które rozwijają w młodzieży słuch i smak muzyczny, oraz zainteresowanie w tej dziedzinie i bardzo dodatnio wpływają na moralną stronę wychowania młodzieży.

Nadzwyczaj ważną i pożądaną rzeczą, przyczyniającą się w dużej mierze do umuzykalnienia społeczeństwa, jest tworzenie chórów i zespołów instrumentalnych przy organizacjach społecznych, robotniczych i oświatowo-kulturalnych.

Zespoły te dają możność szerokim masom społeczeństwa zaznajomienia się z pięknym i bogatym repertuarem naszych pieśni chóralnych, zwłaszcza ludowych, które, niestety, są dziwnie przez nas ignorowane i niedoceniane. Słuchamy chętnie włoskich, hiszpańskich czy rosyjskich pieśni ludowych, a jednocześnie gorliwie unikamy własnych. Stoimy frontem do ludu, a jednocześnie tyłem do pieśni ludowej. To się jakoś nie zgadza. Nierzadko zdarza się słyszeć na wsi dziewczęta śpiewające w polu przy robocie jakieś modne tango lub rewiową piosenkę o zabójczo sentymentalnej treści, zamiast piosenki ludowej. Jest to bardzo wzruszające, ale i... śmieszne.

Ale wracajmy do tematu. Członkowie takich zespołów chóralnych, będąc na razie materiałem zupełnie surowym i biernym — z biegiem czasu nabierają aktywności, wyrabiają sobie słuch, zamiłowanie do pieśni i gust w tym kierunku, a to jest bardzo ważne. Zespoły te są doskonałą platformą dla życia kulturalnego i towarzyskiego. Z czasem tworzą jakby poszczególne miłujące się rodziny, które wspólnie troszczą się i dbają o rozwój i dobro danego zespołu. Wreszcie umożliwiają danym organizacjom urządzanie na własnym terenie koncertów, poranków, wieczornic itp. imprez i tym samym zasilają kasę danej sekcji czy organizacji. Oczywiście wyżej wymienione imprezy, powinny zawsze stać na możliwie zadowalającym poziomie, gdyż w przeciwnym razie mijają się z właściwym celem i przyczyniają się raczej do obniżania poziomu i smaku artystyczno-muzycznego. A poziom ten u nas jest i tak niestety bardzo niski.

Pod względem muzykalności społeczeństwo nasze przypomina 3 akt „Wesela" i jak zahypnotyzowane tańczy sennie i leniwie w takt przemożnej muzyki Chochoła, którym, w tym wypadku, jest jazzband. Owszem, muzyka taneczna jest potrzebna, temu nikt nie zaprzeczy, byle by nie było jej za wiele. A wreszcie dlaczego właściwie mamy karmić nasze uszy codziennie dźwiękami tang, fokstrotów i rumb wraz z ich ogłupiającymi tekstami, mając tak bogaty repertuar naszych tańców rodzimych? Przecież cała twórczość Szopena i Moniuszki oparta jest na naszej muzyce i pieśniach ludowych.

Nie zapominajmy o tym, że nadmierne i ustawiczne słuchanie muzyki jazzbandowej i piosenek rewiowych oraz rozmiłowywanie się w nich obniża nasz poziom muzykalności. A dzieje się to niepostrzeżenie dla nas i dlatego jest niebezpieczne. Jeżeli zaś ten poziom będzie się stale obniżał, to może nadejść taki czas, że nawet jakieś bardziej skomplikowane tango będzie dla przeciętnego szarego słuchacza zbyt trudnym i uciążliwym utworem muzycznym. Jest to obawa może zbyt przesadzona — zgoda — ale w każdym razie z naszą muzykalnością jest źle, nawet bardzo źle. Podnośmy więc za wszelką cenę nasz poziom. Bierzmy przykład pod tym względem z naszych sąsiadów ze wschodu i zachodu, a jeśli nie możemy im dorównać, to starajmy się przynajmniej o to, by nie było zbyt rażącej różnicy.

Czas już najwyższy zbudzić się z egzotyczno-tanecznej hypnozy i wyjść nareszcie z tej jazzbandowej dżungli na jaśniejsze i bardziej rozległe przestrzenie zdrowej, czystej i naprawdę pięknej muzyki.

Henryk Obtułowicz

LEON DOŁŻYCKI

Prądy w sztuce XX-go wieku

Przeciętny widz natknąwszy się na obrazy, lub rzeźby, których forma odbiega od fotograficznego realizmu, zaszeregowuje je najczęściej pod pojęcie futuryzmu i nie wysila się nawet na bliższe zaznajomienie się, co pojęcie to oznacza. Zadaniem mego artykułu jest udowodnienie, jak błędnym jest takie mniemanie. Nie każda nowa, niezrozumiała forma jest futurystyczną. Futuryzm jest ruchem artystyczno-literackim, powstałym około roku 1905 we Włoszech. Nazwa, pochodząca z łaciny (futuryzm — przyszłość) oznacza, że futuryści spodziewają się zrozumienia w przyszłości, czyli, że jest to sztuka wyprzedzająca pokolenie współczesne. Kierunek ten miał poza celami artystycznymi podłoże polityczne o zabarwieniu nacjonalistycznym. Za twórcę tego kierunku uważa się literata Marinettiego, który w swych manifestach (1907 r.) wymaga odnowienia formy i treści w sztuce i literaturze. Jako konieczność uważa zerwanie z tradycją, a co za tym idzie, żąda zniszczenia muzeów — ośrodków wszelkiego tradycjonalizmu. Zaleca uaktywnianie



Gotycka płaskorzeźba z XIII w.
(prapoczątki ekspresjonizmu)

w wypowiadaniu się i zerwaniu z biernością stosowaną w dotychczasowym sposobie tworzenia.

Najwybitniejszymi twórcami w duchu futurystycznym byli: Boccioni, Severini, Russolo.

W Polsce ruch ten miał swych zwolenników, którzy około roku 1920 wydali słynną jednodniówkę: „Nuż w bżuhu". Prócz charakterystycznych haseł Marinettiego propagowali oni zmianę ortografii, uwzględniając tylko brzmienie dźwiękowe.

Niemal równocześnie z futuryzmem powstaje we Francji kubizm, ruch mający na celu zerwanie z nudnym i poprawnym impresyjnym akademizmem. Nazwa pochodzi od łacińskiego — cubus — sześcian.

Stosownie do tego kubiści uogólniają formy natury do podstawowych elementów geometrycznych, z których tworzą treść swych dzieł. Chcąc podkreślić, że forma jest głównym elementem ich twórczości obrazy swe malują w ubogich gamach barwnych.

Twórcą tego kierunku jest Hiszpan Pablo Picasso. Prócz niego wymienić należy jeszcze: Braque'a, Deraine'a



A. Archipenko: Kobieta.
(rzeźba)

i innych. Teoretykiem tego kierunku jest G. Apollinaire. Prócz tych kierunków istnieje cały szereg odmian, o których już pisać nie będziemy. Wspomnimy jedynie w innym artykule, o kierunku, który powstał w Polsce i nosił miano formizmu.

Reasumując podane wiadomości stwierdzić należy, że okres poszukiwań, który wytworzył powyższe kierunki, nie pozostawił coprawda wielkich dzieł, jakie pozostawiły inne epoki stylistyczne, ale wpłynął wybitnie na sztukę współczesną.

Specjalnie silnie zaznaczyły się wpływy kubizmu przez wprowadzenie dyscypliny twórczej i zerwanie z bezmyślnym kopiowaniem natury, a wysunięcie na plan pierwszy kompozycji obrazu. Dowodem, jak ruch ten jest konieczny, jest choćby to, że wszyscy prawie plastycy po przejściu okresu kubistycznego tworzą dziś awangardę plastyków europejskich.



E. Munch ekspres.: Krzyk.
(litografia)

Poza tym ślady kubizmu zaznaczyły się b. silnie w architekturze, oraz sztuce użytkowej. Niepokój, jaki ogar-



Van Gogh: Cyprysy
(precursor ekspresjonizmu)

nął plastyków krajów zachodnich, nie ominął i Niemiec. Powstaje tam ruch znany pod nazwą „ekspresjonizmu" (sztuka wyrazu). Kierunek ten powstaje około roku 1920 Ekspresjoniści dążą do wyrażenia wewnętrznego przeżycia nacechowanego bądź to wybujałym temperamentem, bądź mistycyzmem religijnym, bądź dążeniem do



P. Picasso: Arlekin (olej.)

abstrakcyjnych kompozycyj formalnych. Ekspresjonizm odbija się w plastyce, literaturze i muzyce, kładąc nacisk na barwy, płaszczyzny, tony, dźwięki i rytmy. Działając raczej na pobudzenie uczuć z pominięciem dążenia do naśladownictwa natury ekspresjonizm był nie tylko protestem przeciw impresjonizmowi, ale protestem o charakterze rewolucyjnym. Spotykamy go prócz Niemiec we Francji, Włoszech, Rosji i Polsce. Początków ekspresjonizmu można dopatrzeć się w sztuce ludów pierwotnych, w sztuce gotyku i baroku. Czołowymi twórcami ekspresjonizmu byli w Niemczech: Nolde, Pechstein, Marc, we Francji: Henri Rousseau (czyt. Russo), Matisse (Mals), w Norwegii: Munch, w Rosji: Kandinsky, Chegall i Archipenko. Omówiliśmy pokrótce prądy w sztuce wieku XX. W następnych artykułach niektóre z nich omówimy szerzej.

Leon Dołżycki

CO CZYTAĆ?

„Troska i pieśń"

WŁADYSŁAWA BRONIEWSKIEGO

Tak się złożyło, że równocześnie z powrotem *Władysława Broniewskiego* do kraju, ukazało się na półkach księgarskich ponowne wydanie zbioru jego rewolucyjnych wierszy z r. 1932 pt. *„Troska i pieśń"*.*) Przez wszystkie te utwory przewija się motyw proletariackiej pracy i walki, z każdej karty książki rozbrzmiewają hasła rewolucyjne i przebija wiara w zwycięstwo idei lewicowej:

Iskra przyniesie wieść ze stolicy,
[illegible]
pójdzie, Piotrkowską tłum — robotnicy,
ptaki czerwone frunę do góry!
Silnym i śmiałym, któż nam zagrodzi
drogę, co dzisiaj taka - już bliska? —

— oto symboliczny obraz przyszłości, zawarty wtedy w wierszu *„Łódź"*, w pieśni *„wydartej z gardła konfiskat"*.

Określenia: *„pieśń"* używa często Broniewski, mówiąc o swych wierszach — i trzeba podkreślić: używa bardzo trafnie. Bo tylko popularność pieśni może zmierzyć się z popularnością jego wierszy, rewolucyjnych przed wojną, a żołniersko-patriotycznych przez ostatnie sześć lat. A oto poetyckie wezwanie:

Jeżeli nie lękasz się pieśni
[illegible]
gdy serce masz męża i jeśli
[illegible]

I słuchamy i wczytujemy się w te wiersze, które były zawsze poetyckim sztandarem w walce o postęp i sprawiedliwość społeczną, wnikamy w głęboki sens wierszy, które kazały zawsze wierzyć:

Walcz barykado!
Głó nieugięta!
Będzie zwycięstwo,
będzie zapłata.

Pewność zawarta w tych słowach staje się faktem naszych dni. Dziś już wiersze Broniewskiego, okaleczone niejednokrotnie przez cenzurę sanacyjną, ukazywać się mogą w pełnym brzmieniu. A śladów tych okaleczeń jest w zbiorku „Troska i pieśń" [illegible]

Niejednokrotnie już, szczegółowo czy przygodnie, omawialiśmy twórczość poetycką Władysława Broniewskiego — nie będziemy więc powtarzać tego teraz. Jedno tylko jeszcze należy podkreślić i polecić: wiersze Broniewskiego winny znaleźć się w rękach wszystkich ludzi pracy, winny być czytane przez wszystkich, którym losy walk i zwycięstw polskiego proletariatu nie są obce.

A. W.

*) Władysław Broniewski: „Troska i pieśń", poezje. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka", Warszawa 1945. Stron 48, cena zł. 20.—.

INSCENIZACJE, TAŃCE i PIOSENKI

ANNA ŚWIRSZCZYŃSKA

W OBOZIE

Obóz. Odkryta przestrzeń, parę drzew. Więźniowie kopią i noszą kamienie; rozmawiają szeptem oglądając się.

WIĘZIEŃ I: Daj pociągnąć.

WIĘZIEŃ II *(Chowa palonego ukradkiem papierosa)*: Potem.

WIĘZIEŃ III: Nie mogę już *(przystaje)*.

WIĘZIEŃ IV: No; trzymaj się.

WIĘZIEŃ II: Uwaga, kapo ma dziś zły dzień.

WIĘZIEŃ IV: Spił się.

WIĘZIEŃ I: Żydów trzystu przywieźli, wiecie.

WIĘZIEŃ II: Gdzie?

WIĘZIEŃ I: Zapasowy barak.

WIĘZIEŃ IV: Podobno ich zlikwidują. Gazami.

WIĘZIEŃ II: Wszystkich?

WIĘZIEŃ V: A bo to prawda.

WIĘZIEŃ IV: Prawda, mówił mi je- [illegible]

WIĘZIEŃ III: Nie macie sznurka? Noga mi się obtarła. Nie mogę iść. *(Ogląda nogę.)*

WIĘZIEŃ I: Cicho. Ktoś idzie.

WIĘZIEŃ IV: Idzie. Rudy.

RUDY *(wchodzi elegancki, uśmiechnięty blondyn ze skłonnością do otyłości. Mundur SS. Oficer)*.

RUDY: Kto tu mówił? *(Milczenie)*. Ty? *(mówi cicho, łagodnie)*.

WIĘZIEŃ: Nie.

RUDY: Ty?

WIĘZIEŃ II: Nie.

RUDY: Ty?

WIĘZIEŃ III: Nie.

RUDY: Sos. Żaden mówił. Gut. Bardzo dobrze *(kiwa palcem)*. Ty nowy?

WIĘZIEŃ: Nowy.

RUDY: Ile lat?

WIĘZIEŃ: Siedemnaście.

RUDY: Siedemnaście lat stary Sehr jung. No, no. A co ty niesiesz?

WIĘZIEŃ: Kamień.

RUDY: Kamień, gut. *(Ogląda.)* A jaki kamień? Duży? Mały?

WIĘZIEŃ *(z niepokojem)*: Duży.

RUDY: Duży. To jest duży kamień. *(Kiwa głową, nagle z wściekłością)*: Duży kamień. Ty psie. *(Cicho)*: Kiedy takie duże kamienie nosisz, to pójdziesz w niedzielę na słupek.

WIĘZIEŃ *(przerażony)*: Ja. O Bo...

RUDY *(zdumiony)*: Was? Was? Co ty mówisz?

WIĘZIEŃ *(staje na baczność)*. Ja... nic, Herr Lagerfuhrer.

RUDY: Dobrze że nic. Doskonale. Widać że ty nowy. No, ale nie szkodzi — załatwione. *(Wchodzi kapo — on pokazuje więźnia)*. Słupek. Godzinka. *(Kapo salutuje i odchodzi)* Żebyś pamiętał *(dobrodusznie)*, moje dziecko, że tu trzeba pracować. Że tu nie mama, a lager. Keine Mutter, rozumiesz? No, głupstwo.

(Podchodzi do drugiego, który potknął się — z nóg płynie mu krew). Co to takiego?

WIĘZIEŃ: Krew.

RUDY: Krew. Za dużo masz krwi. Zdrowy Kerl. Ha, ha, nie dobrze jak za dużo krwi. Bańki cięte, co? Doktor trzeba. Albo dziewczynka. Ładna dziewczynka *(śmieje się)*. Ot kawał. Dziewczynka. Marusza. Wasza polska Marusza *(śmieje się.)*

(Do więźnia): A ty — nie lubisz kawałów?

WIĘZIEŃ *(udaje śmiech)*: Ha, ha.

RUDY *(patrzy po kolei — pod jego wzrokiem wszyscy zaczynają się śmiać)*.

WIĘŹNIOWIE: Ha, haa.

RUDY *(wziął się pod boki — kiwa głową łagodnie, dobrodusznie. — Jeden z końca — chudy jak szkielet — wybucha histerycznym śmiechem, jakoś głośniej niż inni. Rudy zaciekawiony idzie ku niemu)*. Patrzcie. Ten lubi kawały. Aż mu ślinka idzie jak dziewczynkę wspomnieć. Ale tobie już się nie wiele należy. Do Himmelkommando, co? Do Bema. Tak, tak. Rozpusta cię zgubiła, staruszku.

WIĘZIEŃ *(patrzy niepewnie — nie wie, czy ma się śmiać)*.

RUDY *(trąca go niby poufale)*: He, he.

WIĘZIEŃ: He, he.

RUDY *(trąca mocno, brutalnie)*. He, he.

WIĘZIEŃ *(chwieje się, mało nie upadł)*.

RUDY: Nie śmiejesz się?

WIĘZIEŃ *(z wysiłkiem, chrypliwie)*: He, he. *(Urywa przerażony.)*

RUDY *(ciągle łagodnie, cicho)*: Nie śmiejesz się, kochanie? *(uderza go znienacka, on pada.)*

RUDY *(nachyla się nad leżącym)*: Figlarz z ciebie. Koziołki fikasz. No, wstań. Auf! Auf! Nie czas się wylegiwać. Robota czeka. Arbeiten. Man muss arbeiten. No, prosim pięknie *(liczy)*. Raz, dwa, trzy.

WIĘZIEŃ *(wstał resztą sił, chwieje się, na ustach krew)*.

RUDY *(patrzy na niego chmurno przez chwilę, jakby myślał o czym innym — twarz przybiera wyraz melancholii. Potem krzywi się)*. Paskudna gęba *(spluwa)*. Ponura gęba. Ty! Jak ci tam?

WIĘZIEŃ *(staje na baczność, recytuje)*: Franciszek Gawroński.

RUDY: Fran-ci-szek. Nie podoba mi się twoja gęba, Franz. Musisz mieć niedobre sumienie, kiedy się nie śmiejesz, co? *(Znów patrzy na niego chmurno, trochę jakby myśląc o czym innym)*.

WIĘZIEŃ *(ostatkiem sił dobywa z siebie dziwaczny cienki pisk)*: Hi, hi, hi.

RUDY *(przyjemnie zdziwiony)*: Brawo!

WIĘZIEŃ: Hi, hi, hi.

RUDY: Brawo! *(Klaszcze, zbliża się i patrzy nań uważnie)*.

WIĘZIEŃ *(z trudem)*: Hi, hi.

RUDY *(rozbawiony)*: Dalej, dalej.

WIĘZIEŃ: Hi, hi *(krztusi się, ka-* [illegible]

RUDY: Co, już nie możesz?

WIĘZIEŃ *(charkocze coś).*

RUDY: Nie możesz *(kiwa głową współczująco).* Nie możesz, kochasiu. Widzisz, mówiłem ci, że ty już do Bema *(więzień przerażony patrzy nań. Rudy znowu uśmiecha się, jakby coś sobie przypomniał).* A kawały lubisz, co? I z dziewczynką byś się jeszcze zabawił *(figlarnie grozi mu palcem).* Rozpustal *(powoli zaczyna spacerować, jakby o nim zapomniał. Więźniowie, koło których przechodzi, prężą się na baczność, ale on na nich nie patrzy. Nagle podbiega szybko do ofiary i mówi prędko, cicho, jakby bez tchu):* Klękać!

WIĘZIEŃ *(w najwyższej trwodze):* Ja...

RUDY: Klękać! *(bardzo powoli sięga do pasa i bardzo powoli wyjmuje rewolwer).*

WIĘZIEŃ: O...

RUDY *(stoi z bronią, twarz skupiona, czujna, nerwy napięte. Obserwuje więźnia z namiętną ciekawością. Obaj bez ruchu. Nagle — zmiana nastroju. Rudy chowa szybko rewolwer. Odprężenie. Nachylony nad ofiarą pyta z naiwną przyjemnością, poufnie, prawie przyjaźnie):* Boisz się?

WIĘZIEŃ: Ja...

RUDY: Boisz się? Powiedz.

WIĘZIEŃ: T...tak.

RUDY *(trochę tajemniczo):* Chcesz żyć?

WIĘZIEŃ: Tak.

RUDY *(w dobrym humorze):* Wesoły z ciebie chłopczyk. *(Trąca go zartobliwie).* Du, Spitzbube. Chcesz żyć. Natürlich, he, he. *(Znów zmienia ton, przestaje się nagle śmiać. Ręce w tył. Pyta niespodziewanie):* A pacierz — umiesz?

WIĘZIEŃ *(dygoce):* Tak.

RUDY: Umiesz. Soo *(wyciąga z kieszeni papierosa, zapala uważnie, starannie zaciąga się. Patrzy na więźnia. Po chwili macha ręką zniechęcony).* Eh, nudny jesteś. Bardzo nudny. „Tak". „Nie". „Ja". „Ty". Nic innego nie potrafisz powiedzieć. *(Ziewa).* No, mów ten swój pacierz. *(Zaczyna chodzić).*

WIĘZIEŃ: Ojcze nasz...

RUDY: Gut.

WIĘZIEŃ: Któryś jest...

RUDY: Gut.

WIĘZIEŃ: W niebie...

RUDY: W niebie... so...

WIĘZIEŃ: Święć się imię...

RUDY *(nagle rzuca papierosa, jednym susem jest przy więźniu. Twarz w twarz — oczy szalone. Szepcze dygocąc):* Śmiej się.

WIĘZIEŃ *(w najwyższej trwodze):* O...

RUDY *(szepcze wolno):* Nie możesz? *(chwilę stoją tak obaj z twarzą przy twarzy, patrząc na siebie, obaj dygocą. Rudy nagle wyszarpuje rewolwer i strzela. Więzień pada).*

RUDY *(stoi bez ruchu posępny, jak nieprzytomny. Wygląda na śmiertelnie znużonego. Powoli podnosi głowę, jakby się budził ze snu. Oddycha z ulgą).* So, so *(rzuca okiem w roztargnieniu).* Alles in... Ordnung... *(przeciera czoło).* Nareszcie. Uf, zmęczył mnie ten człowiek *(uśmiecha się słabo).* Bardzo zmęczył. *(Uśmiecha się już wyraźniej — łagodnie, trochę smutno).* Uf. Poczucia humoru nie miał. Niedobry człowiek. A humor w życiu — o, to wiele, to bardzo wiele. He, he.. *(robi błazenski grymas).* To znaczy czyste sumienie, spełniony obowią... *(urywa — powoli, już przytomnie wodzi oczami po więźniach, którzy od dawna stoją bez ruchu zapomniawszy o robocie).* — Prawda, chłopcy?

WIĘŹNIOWIE *(w miarę jego wzroku w popłochu chwytają za narzędzia):* Jawohl, Herr Lagerführer.

RUDY: No, no. Wszystko w porządku. Alles in Ordnung... Pracujcie, tak, tak. Alles in Ordnung... *(uśmiecha się i odchodzi wolno, kiwając dobrodusznie głową).*

(Więźniowie w milczeniu odprowadzają go wzrokiem. Gdy wyszedł, jeden szybko podchodzi do leżącego, macza we krwi palec i znaczy nim krzyż na zwłokach. Za nim w milczeniu podchodzą inni. Maczają palce we krwi — żegnają się.

A. LACHOWICZ.

Wskazówki praktyczne dla zespołów dramatycznych w świetlicach

I. Wybór sztuki

1. Kierownik sekcji teatralnej względnie reżyser, wyznaczony przez Zarząd Świetlicy do przygotowania imprezy teatralnej, powinien otrzymać sztukę do opracowania od Zarządu, względnie sam zająć się wyszukaniem takiej sztuki.

2 Wybierając sztukę musi zwrócić uwagę przede wszystkim na jej wartość artystyczną, ideową i wychowawczo-dydaktyczną. Tematem sztuki w pierwszym rzędzie powinny być zagadnienia, wiążące się z życiem społecznym i politycznym.

Sztuka winna pouczać, wychowywać społeczeństwo, wnosząc w życie jednostki zamiłowanie do piękna i kultury, powinna kształcić słuchaczy. Sztuki nie wnoszące żadnych wartości moralnych, oparte jedynie na płaskim humorze, nie mogą być brane pod uwagę.

II. Charakterystyka postaci

3. Po zatwierdzeniu wybranej już sztuki, powinien reżyser zapoznać się z jej treścią i charakterystyką poszczególnych postaci. Obowiązkiem reżysera jest zgłębić dokładnie, w najdrobniejszych szczegółach każdą rolę, wżyć się w typ każdej postaci tak, jak ona musi, zdaniem reżysera, wyglądać i być zagraną.

4. Kiedy już wszystkie postacie sztuki są w wyżej podany sposób zrozumiane i opracowane, reżyser przystępuje do przygotowania obsady. Z kółka amatorskiego zespołu, jakim dysponuje, powinien wybrać osoby, które wyglądem zewnętrznym, inteligencją i zdolnością mogą, zdaniem reżysera, wykonać dane role.

5. Reżyser ma prawo skreślić egzemplarz, t. zn. poprostu poprzekreślać pewne zdania, czy kwestie, nie wnoszące do treści nic ważnego, a obciążające akcję nadmiarem tekstu. Skreśleń należy jednak dokonywać b. ostrożnie, tak, aby nie zniekształcać myśli przewodniej i nie osłabić wrażenia estetycznego.

III. Opracowanie egzemplarza

6. Kiedy już reżyser jest pewien, że role mogą być przez zespół opanowane — przystępuje do ostatecznego opracowania egzemplarza.

7. Należy całą sztukę przeczytać bardzo uważnie i obmyśleć dla każdej sceny sytuację i plan. To znaczy, należy sobie uprzytomnić, jak musi być umeblowany każdy akt, każda scena, do najdrobniejszych szczegółów; jakie powinny być dekoracje i jak powinni zachowywać się grający aktorzy. Sporządzając dokładny spis potrzebnych rekwizytów do najdrobniejszych szczegółów, należy go wręczyć pomocnikowi reżysera, który troszczy się o wszystkie potrzebne dla sztuki rekwizyty i dba, aby znalazły się one we właściwym czasie na miejscu. Należy uprzytomnić sobie życie sceniczne każdego fragmentu sztuki.

8. Reżyser musi mieć na uwadze życie sceniczne za kulisami podczas przedstawienia sztuki, czyli jej stronę techniczną, która jest również ważną i wymaga specjalnego omówienia. Tą częścią kieruje „pomocnik reżysera", który musi być na wszystkich próbach, żeby zapoznać się ze sztuką i aby móc kierować akcją techniczną na podstawie scenariusza, sporządzonego przez reżysera.

9. Po opracowaniu egzemplarza sztuki w najdrobniejszych szczegółach, reżyser przystępuje do wypisywania scenariusza dla pomocnika reżysera i rozpisywania ról dla aktorów.

IV. Personel techniczny

10. Pomocnik reżysera przyjmuje na siebie całkowitą odpowiedzialność za porządek i ciszę za kulisami i kieruje całym personelem technicznym, który musi sobie zorganizować.

11. Personel techniczny nie może być liczny, lecz sprawny, działający szybko i cicho, bez rozmów, na sygnał pomocnika reżysera.

12. Stan ilościowy personelu przewiduje trzy do czterech osób, których czynność polega: na podnoszeniu i opuszczaniu kurtyny, na zmianie sceny, czyli zmianie dekoracji, zmianie umeblowania itp. (czynności te muszą być z góry opracowane i każdy powinien być pouczony co do niego należy i co powinien w danej chwili robić, żeby uniknąć zamieszania, gdyż zmiana musi odbyć się szybko, cicho i składnie).

13. W skład personelu wchodzi elektrotechnik, który czuwa nad światłem i jest wolny od innych prac, pozostając do dyspozycji pomocnika reżysera. Elektrotechnik (mechanik) powinien mieć przygotowaną notatkę: kolejność oświetlenia (pełne światło, zmiana kolorów, stopniowanie napięcia światła itp.). Dotyczy to oczywiście takich scen, które posiadają czynną instalację elektryczną.

14. Przy zmianie dekoracji powinien być obecny dekorator, czyli wy-

konawca dekoracji i on powinien taką zmianą kierować.

15. W wypadku nieobecności dekoratora — zmiana dekoracji należy do obowiązków pomocnika reżysera. Jak wynika z powyższego, obowiązki pomocnika reżysera są bardzo trudne i ogromnie dla technicznej części przedstawienia ważne.

V. Scenariusz

16. Ażeby część techniczna działała sprawnie, we właściwym czasie i bez błędów, pomocnik reżysera kieruje nią na podstawie scenariusza dostarczonego mu przez reżysera.

17. W scenariuszu musi być ujęta w ścisłej zgodności z egzemplarzem sztuki — kolejność wszystkich czynności, dotyczących akcji scenicznej. A więc: dekoracje scen i kulis zewnętrznych, sposobów umeblowania sceny z przygotowaniem wszystkich drobnych przedmiotów (rekwizytów), potrzebnych do akcji; wszelkie zmiany dekoracji, mebli i rekwizytów na inne akty. Musi być zaznaczone, po jakich słowach, kiedy i którędy każdy aktor ma wejść na scenę i co z sobą wnosi (ołówek, teczkę, książkę, koszyk, laskę itp.), kiedy i po jakich słowach ma nastąpić np.: pukanie do drzwi, dzwonek, sygnał auta — słowem wszystkie zakulisowe dźwięki i efekty, kiedy i po jakich słowach należy ściemniać lub zmieniać światło, spuścić kurtynę, lub, jeżeli sztuka ma podłoże muzyczne, kiedy dać sygnał orkiestrze dla rozpoczęcia odpowiedniej przygrywki.

18. Scenariusz musi być ściśle zgodny z egzemplarzem reżysera, suflera i z rolami.

VI. Pomocnik reżysera

19. Pomocnik reżysera musi działać zgodnie ze scenariuszem — będąc jednak przygotowanym na różne niespodzianki — momentalnie umieć je likwidować.

20. Musi dbać, aby aktor grający w danym akcie, przynajmniej na pięć minut przed swoim wejściem na scenę stał przygotowany do wejścia na właściwym miejscu, zaopatrzony we wszystko to, co ma wnieść z sobą na scenę, jeżeli to z jego roli wynika.

21. Podczas przedstawienia, pomocnik reżysera jest najważniejszą osobą za kulisami. Musi być opanowany, energiczny, nie tracący głowy, umieć techniczną stroną widowiska kierować sprytnie, rzeczowo, szybko i sprawnie.

VII. Porządek za kulisami

22. Dla usprawnienia pracy zakulisowej — poza reżyserem, pomocnikiem reżysera, personelem technicznym i aktorami biorącymi udział w danym akcie, w czasie przedstawienia — nikomu nie wolno przebywać za kulisami.

23. Punkt powyższy musi być ściśle przestrzegany, gdyż plątanie się za kulisami osób niepotrzebnych komplikuje i utrudnia pracę i doprowadzić może do przeoczenia pewnych czynności, czasem dla sztuki katastrofalnych. Dotyczy to również aktorów, którzy w danym akcie udziału nie biorą.

VIII. Rozpisanie ról

24. Role muszą być rozpisane albo na maszynie, albo ręcznie — bardzo czytelnym pismem.

25. Należy w kolejności wejść i zejść scenicznych, według egzemplarza sztuki, wyłowić wszystkie kwestie i czynności poszczególnych postaci w sztuce.

26. Przed każdym wejściem, każdą czynnością i każdym zdaniem, czyli kwestią, należy wypisać w roli kilka słów ostatnich, poprzedzających daną kwestię czy też czynność wynikającą z danej roli, podkreślając je — i po wypowiedzeniu przez partnerów tych podkreślonych słów — grający rolę wie, że teraz następuje jego czynność czy też kwestia.

27. W ten sposób należy zaznaczać wszelkie czynności, dzwonki, sygnały, wejścia itp. w scenariuszu.

28. Role po rozpisaniu, na pierwszej, czytanej próbie, reżyser rozdaje członkom kółka dramatycznego, biorącym udział w danej sztuce.

IX. Sufler

29. Obowiązkiem reżysera jest przygotować egzemplarz sztuki dla suflera, z uwzględnieniem wszystkich zmian i skreśleń. Egzemplarz ten musi być zgodny z egzemplarzem reżysera i z rolami.

30. Egzemplarz suflera musi być wyraźny i czytelny.

31. Przyjmujący obowiązki suflera musi w pierwszym rzędzie posiadać wyraźną dykcję i opanowanie. Musi dokładnie zapoznać się z egzemplarzem, aby mógł go bezbłędnie czytać. Suflerowanie musi być prowadzone bardzo wyraźnym szeptem, tak, żeby zdania słyszeli tylko aktorzy, a nie, jak to często bywa — publiczność.

32. W czasie przedstawienia sufler powinien utrzymać kontakt z pomocnikiem reżysera.

X. Próby

33. Pierwsza próba (czytana), w obecności wszystkich zainteresowanych, tj. reżysera, pomocnika, suflera, kierownika muzycznego, dekoratora i aktorów — polega na rozdaniu ról i ostatecznym uzgodnieniu ich z egzemplarzem i scenariuszem.

34. Reżyser czyta egzemplarz głośno — a wszyscy obecni śledzą pilnie tekst, wysłuchują objaśnień oraz korygują tekst tak, żeby już żadne sprzeczności czy pomyłki nie istniały.

35. Następne próby odbywają się w ten sposób, że aktorzy odczytują swoje role w kolejności wg. egzemplarza, a reżyser śledzi je i uzgadnia, podając odrazu odpowiedni ton, t. zn. modulację i stopniowanie, natężenie głosu (przy scenach kłótni itp. — dialog ożywiony polega na stopniowym wznoszeniu się tonu, dochodzącego do pewnego szczytowego punktu). Ten sposób mówienia od pierwszych prób aktorzy powinni starać się opanować i do niego przyzwyczaić.

36. Po kilku takich próbach, kiedy już tekst zostanie przez grających mniej więcej opanowany, reżyser zarządza próby „podsuflera". Aktorzy wtedy tekst swój powtarzają z pamięci, przy pomocy suflera.

37. Próby takie dążą do całkowitego opanowania tekstu i do zgrania się aktorów w dialogach i scenach zbiorowych.

38. Kiedy reżyser uzna, że teksty i dialogi już są w większej części opanowane, przystępuje do prób sytuacyjnych. Tutaj rozpoczyna się akcja ożywienia postaci i sztuki.

39. Należy aktora sugerować, nauczyć odpowiednich ruchów, przejść, mimiki, sposobu wejścia — słowem, scharakteryzować każdą rolę.

40. Reżyser musi wprowadzić aktora w jego rolę; musi to zrobić tak, aby każdy aktor czuł się naprawdę tym, kogo w danej postaci odtwarza. Próby te są najtrudniejsze i wymagają dużej pracy i cierpliwości.

41. Reżyser ma prawo próby te prowadzić aktami, scenami, ma prawo trudniejsze sceny, czy sytuacje, powtarzać po kilka, a nawet po kilkanaście razy. Pilnować musi, aby aktor rolę przeprowadzał zgodnie z planem opracowanym przez reżysera, t. zn. żeby grał tak, jak to reżyser chciałby widzieć.

42. Nie należy jednak krępować indywidualności aktora, który czasem może natrafić na szczęśliwszy pomysł, niż to przewidział reżyser; ale nie wolno również dopuścić do szarżowania, czyli zbędnego psującego całość „zgrywania się".

43. W końcowej fazie próby, kiedy już sztuka, jako całość jest w dużej mierze tekstowo i sytuacyjnie opanowana, reżyser, dla zapoznania aktorów ze sceną, powinien przeprowadzić jedną, lub dwie próby kostiumowo-dekoracyjne.

44. Na próbach takich obowiązkowo powinien być kompletny personel techniczny, który pod kierownictwem kierownika reżysera zapoznaje się dokładnie ze swymi czynnościami w czasie przedstawienia.

45. Kiedy już sztuka jest zupełnie technicznie i artystycznie przygotowana — reżyser naznacza próbę ostatnią, czyli t. zw. „generalną".

46. Na wszystkich próbach obecność osób nie biorących czynnego udziału w sztuce — jest wykluczona.

47. Dotyczy to zarówno rodzin i znajomych aktorów grających, jak i aktorów należących do grupy teatralnej, a nie biorących w danej sztuce udziału.

XI. Próba generalna

48. Próba generalna — to już prawie przedstawienie, bo wszystko idzie już tak, jak powinno iść dla publiczności. Światło, charakteryzacja, kostiumy, dekoracje — słowem wszystko to, czego wymaga oprawa danej sztuki.

49. Próba generalna odbywać się powinna w obecności członków zarządu świetlicy i osób, które reżyser uzna za stosowne zaprosić.

XII. Przedstawienie

50. Publiczność o przedstawieniu należy zawiadomić za pomocą afisza

wywieszonego na kilka dni przed przedstawieniem.

51. W afiszu poza dniem, godziną i miejscem przedstawienia — oraz tytułem sztuki, należy podać nazwisko autora, reżysera i Godło organizacji względnie grupy scenicznej, która daną sztukę przedstawia.

52. Kierownik grupy teatralnej powinien dbać o to, aby przedstawienie rozpoczęło się punktualnie.

53. Rozpoczęcie przedstawienia powinno być sygnalizowane trzema następującymi po sobie dzwonkami, w przerwach 5 minut.

54. Po trzecim dzwonku światło na widowni należy zgasić, poczym kurtyna idzie do góry i przedstawienie rozpoczyna się.

55. Zarząd świetlicy musi dbać o to aby w czasie przedstawienia panował na widowni spokój. Osoby spóźniające się na przedstawienie mogą być wpuszczone na widownię tylko w przerwie między jedną, a drugą odsłoną.

56. Wszelkie uwagi czy to reżysera, czy Zarządu, na temat niedokładności i usterek wynikających z przedstwienia, mogą mieć miejsce dopiero po zakończonym przedstawieniu a właściwie po próbie generalnej. Punkt ten powinien być przestrzegany z uwagi na to, aby w czasie przedstawienia nie denerwować wykonawców sztuki oraz aby uniknąć wszelkich hałasów.

57. Przed wystawieniem sztuki Zarząd Świetlicy udaje się do Starostwa Powiatowego celem uzyskania zezwolenia na imprezę. Następnie egzemplarz sztuki zanosi do Wydziału Kultury i Sztuki, poczem w dwuch odbitkach do Biura Kontroli Prasy i Widowisk dla ocenzurowania. Gdy otrzymuje zezwolenie na wystawienie sztuki, przedstawia ją w miejscowym Zarządzie Miasta czy Gminy, oraz w Komendzie Milicji Obywatelskiej.

58. Bilety na przedstawienie powinny być ostemplowane przez miejscowe władze samorządowe. Zarząd świetlicy ma prawo, uwzględniając cel na jaki jest przeznaczony dochód z przedstawienia, wnieść do Władz samorządowych podanie o zwolnienie z opłat podatkowych.

59. Należy również uzgodnić z Przedstawicielem Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych (ZAIKS) sprawę tantiem autorskich.

BIBLIOTEKA DOMU KULTURY

Pragnących korzystać z biblioteki Domu Kultury zawiadamiamy, że przybyło 400 nowych książek. Każdy członek Domu Kultury może korzystać z wypożyczalni książek. Opłata wynosi zł 10, wpisowe zł 20

GRY I ZABAWY ZESPOŁOWE W ŚWIETLICY

TANECZNY DYWAN

Liczba osób biorących udział dowolna. Na środku świetlicy robimy wolne miejsce odstawiając meble. Rysujemy kredą prostokąt duży, mający imitować dywan. Wszyscy uczestnicy gry wchodzą na brzeg owego „dywanu", tj. do środka, za linię, oznaczającą krawędzie „dywanu" i ustawiają się gęsiego, jeden za drugim. Prowadzący zabawę gra na jakimś instrumencie (może być nawet na grzebieniu), lub śpiewa jakąś skoczną lub marszową melodię ludową, w rytm której wszyscy uczestnicy maszerują. Ilekroć prowadzący grę przerwie melodię w nieoczekiwanym momencie, tzn. w połowie zdania muzycznego, czy nawet w połowie taktu, wówczas wszyscy uczestnicy gry obowiązani są natychmiast z „dywanu" obydwoma nogami naraz zeskoczyć. Kto się zagapi i natychmiast nie zeskoczy, względnie kto zwiedziony złudzeniem, że melodia już się przerywa zeskoczy z „dywanu" bez potrzeby, ten odpada z gry i staje na boku z obowiązkiem obserwowania reszty biorących udział w grze i pomagania w wyłapywaniu ich uchybień przeciwko zasadom gry. Kto z uczestników nie uchybiwszy zasadom gry dotrwa ostatni na „dywanie muzycznym", ten wygrywa i prowadzi grę od początku.

Zasady gry: Podczas trwania muzyki wszyscy idą żywo i rytmicznie. W razie przerwania melodii momentalnie zeskakują obydwoma nogami naraz z „dywanu". Wszyscy muszą zachowywać się cicho, by melodia była przez wszystkich dobrze słyszana. Melodię, ze względu na konieczność jej nieprzewidywanego przerywania może wykonywać na instrumencie, czy też własnym głosem tylko jedna osoba. Uchybienia przeciwko zasadom gry kontrolują u siebie uczestnicy gry wzajemnie. Spory rozstrzyga bezapelacyjnie prowadzący grę.





KRONIKA ŚWIETLICOWA

AKCJA ZBIÓRKI PIENIĘŻNEJ DLA SIEROT

W myśl uchwały powziętej na Odprawie kierowników świetlic, która odbyła się w grudniu ub. roku w Domu Kultury Urzędu Informacji i Propagandy Województwa Krakowskiego zebrani postanowili zorganizować w swoich świetlicach akcję zbiórki pieniężnej na Gwiazdkę dla sierót z Domu Noclegowego, przy ul. Krowoderskiej 7 i ewentualną stałą opiekę nad tymi dziećmi.

Akcja zbiórkowa została przeprowadzona b sprawnie, bo do świąt zebrano zł. 16.281. Z poszczególnych świetlic zebrano: Artigraph zł. 1000, Parowozownia PKP — Bosacka 32 — zł. 1000, Fabryka Kryształ zł. 1018, Browar Krakowski zł. 1.645, Garbarnia Fortuna zł. 4.725, Firma Ziarno zł. 1.170, Urząd Pocztowy Kraków I zł. 500, Zarząd Ogrodów Miejskich zł. 347, Fabryka Śmiechowski zł. 2.000, Drukarnia Narodowa zł. 1.070, Dom Kultury Dunajewskiego 1 zł. 1.000, Dom Kultury — Czarodziejska 52 zł. 200. Ponadto Firma Wander złożyła bezpośrednio zł. 3.000 u kierowniczki Domu Noclegowego.

Za zebrane pieniądze Komitet wybrany spośród kierowników świetlic kupił dla 62 chłopców następujące rzeczy: 62 pary ciepłych pończoch i skarpet, 36 ciepłych majteczek, 20 koszulek, 11 kompletów bielizny dla mniejszych dzieci. Każde dziecko zostało obdarowane. W okresie poświątecznym pieniądze napływają w dalszym ciągu: Firma Lutz wpłaciła zł. 780, Fabryka Zieleniewskiego zł. 1.442, z czego połowa przeznaczona jest na pomoc dla repatriantów.

Niezależnie od powyższej akcji Wytwórnia Biletów PKP rozpoczęła dożywianie 70 dziewczynek, sierót, w Schronisku przy ul. Radziwiłłowskiej 19. Dzieci otrzymują codziennie kilkadziesiąt bochenków chleba, gorącą kawę z cukrem i często zupę.

Z pieśni partyzanckich

Nie poddamy się Hitlerowi

Nie poddamy się Hitlerowi,
Nie zastraszą nas kaźnie ni rzeź
Ludu, rozwiń swój sztandar bojowy
Ludu, sztandar czerwony swój wznieś.

Pieśń zwycięstwa niech zabrzmi wokoło
My za wolność pójdziemy na bój
[illegible]
Do więzień i do turm.
Na bój, na bój, na krwawy bój
Hej ludu, zbrój się, zbrój.

Za bestialstwa hitlerowskich katów
Za nikczemność faszystowskich hord,
Odpowiecie, złoczyńcy, przed światem
Za głód więźniów, za ich śmierć i mord.

Pieśń zwycięstwa niech zabrzmi itd.

Niech panowie w Londynie dumają
Jak ciemiężyć nadal polski lud,
Niech faszyści nas na śmierć wydają
Już im nie da władzy żaden cud.

Pieśń zwycięstwa niech zabrzmi itd.

Partyzanci armii ludowej,
W bojach kując przyszłości swej los,
My bez panów i wojen gotowi
Świat urządzić, by prawdzie dać głos.

Pieśń zwycięstwa niech zabrzmi wokoło,
My za wolność pójdziemy na bój
Do twierdz przypuśćmy szturm
Do więzień i do turm.
Na bój, na krwawy bój
Hej ludu, zbrój się, zbrój.

Słowa podał Kazimierz Zagński
wieś Pogonów, pow. Puławy

Świetlice

w Województwie Krakowskim

BRZESZCZE

W dniu 27 XI. 1945 odbyło się uroczyste otwarcie świetlicy Zw. Zaw. Górników przy kopalni Brzeszcze. Na program złożył się 1) montaż widowiskowy w układzie Mariana Ostręgi. W części drugiej usłyszeliśmy pieśni w wykonaniu chóru pod dyr. ob. Sobczyka. Jako soliści występowali J. Pytlikówna, D. Tyrnówna i Fr. Nowak. Resztę programu wypełniły inscenizacje, wesołe skecze i monologi. Słowo wiążące prowadził kierownik świetlicy M. Faltus. Po zakończeniu popisów odbył się taneczny wieczór towarzyski, którego dochód przeznaczono na zakup książek do biblioteki świetlicowej. Biblioteka liczy około 500 książek. Celem kierownictwa świetlicy jest stałe dążenie do powiększenia biblioteki. Cały więc dochód z imprez przeznacza się na cele biblioteczne.

Ostatnio w dniach 1, 2, 3-go stycznia zespół teatralny świetlicy odegrał „Jasełka" w reżyserii obyw. Papiurka. Piękne dekoracje wykonał obyw. J. Marcak. Dochód w wysokości 10.000 złotych przeznaczono w całości na zakup książek. W przygotowaniu są „Krowoderskie Zuchy".

Zarząd kopalni bardzo przychylnie ustosunkowany jest do poczynań kierownictwa świetlicy i wspiera nas wydatnie subwencjami. Ostatnio zakupiła kopalnia umeblowanie do świetlicy za 56.000 zł. i odbiornik radiowy za 7.000 zł.

Obecnie czynnych jest w świetlicy sześć sekcyj, a to: teatralna, chórowa, sportowa, szachowa, biblioteczna i redakcja gazetki ściennej.

Najruchliwsza jest sekcja teatralna pod kierownictwem ob. Papiurka J. i sekcja biblioteczna prowadzona przez obyw. Kosonia J. Pragnę podkreślić, że właśnie sekcja teatralna, która pracuje w najcięższych warunkach, wykazuje największą żywotność i członkowie zespołu teatralnego zasługują na słowa wielkiego uznania.

Faltus Mieczysław

TENCZYNEK

W dn. 16 grudnia odbyło się zebranie członków świetlicy kop. „**Krystyna**". Po zagajeniu przez kier. świetlicy ob. Wnęka, który podkreślił wielkie znaczenie, jakie ma do spełnienia świetlica dla życia społecznego i pracy w naszej demokratycznej Polsce dokonano wyboru nowego zarządu świetlicy, który przedstawia się następująco: prezes koła świetlicowego ob. Janina Kapusta, zast. ob. Krystyna Pałka (będzie ona pełniła jednocześnie funkcję referenta świetlicy), sekr. Janina Łapcik, zast. sekr. Irena Susarczyk, członkowie zarządu: J. Kępa, Łuczyński, obaj bardzo czynni i doświadczeni w organizowaniu imprez i referatów kulturalno-oświatowych.

Gwiazdka w świetlicach krakowskich

Grudzień to chyba jeden z najprzyjemniejszych miesięcy, a zwłaszcza teraz w wolnej niepodległej Ojczyźnie. Grudzień niesie tyle miłych niespodzianek zwłaszcza dla dzieci, a i starsi chętnie czują się dziećmi w oczekiwaniu odwiedzin św. Mikołaja lub Gwiazdki Wigilijnej.

Jak Kraków długi i szeroki wszystkie jego świetlice przybrały się odświętnie w oczekiwaniu Świętego Staruszka. I św. Mikołaj nie zawiódł. Ciężką miał podróż, bo ziemia pokryła się grubą śnieżną powłoką, pociągi kursowały w zwolnionym tempie, może to trochę i zdenerwowało Świętego, że wszędzie przybywa z opóźnieniem, tym niemniej przybył i odwiedził każdą świetlicę z mniej lub więcej wypchanym workiem.

Świetlice Parowozowni i Wytwórni Biletów PKP, wystąpiły z wspaniałymi programami na dzień św. Mikołaja.

W przepełnionej sali Świetlica Wytwórni Biletów, zaprodukowała przemiły program, w którym udział wzięły same dzieci, witając św. Mikołaja, tańcem, piosenką i wierszem. Oczywiście nagrodzone zostały podarkami.

Świetlica Parowozowni wystąpiła z programem poważniejszym: świetlicowy zespół taneczny wykonał wiązankę tańców ludowych w pięknych strojach. Na podkreślenie zasługuje doskonałe wykonanie tańca góralskiego, które by się nie powstydziło żadnej sceny. Po obdarowaniu zebranej dziatwy przez św. Mikołaja, diabeł Boruta zabrał się do gotowania bigosu ze zgromadzonych pracowników Dyrekcji i Warsztatów. Nie wiem czy ten bigos był smaczny, w każdym bądź razie przyrządzony był bardzo dowcipnie. Uroczystości w obydwu świetlicach odbyły się w przemiłym nastroju i przeciągnęły się do późnego wieczora.

Świetlica Zw. Pocztowców, jak zwykle opracowała starannie program uroczystości św. Mikołaja. Występy zarówno dziećmi, jak i starszych były, jak zwykle, na poziomie, a ob. Wosik kierownik świetlicy w roli św. Mikołaja był imponujący — stanowczo z berłem mu do twarzy...

W świetlicy Firmy „Herbewo" św. Mikołaja powitał chór żeński, który odśpiewał szereg pięknych kolęd. Następnie św. Mikołaj obdarował dzieci paczkami, za które dzieci dziękowały wierszykami, poczym kierowniczka świetlicy ob. Ippold zorganizowała dla dzieci zabawę wokół choinki. Zabawa ta sprawiła malcom masę uciechy.

Nie było chyba świetlicy, w której by nie urządzano św. Mikołaja. Wiele świetlic, które z braku własnych zespołów świetlicowych, nie opracowały uroczystości Mikołajowych, zwracały się do Studio Teatru im. Słowackiego, w którym młodzi adepci sztuki scenicznej opracowali widowisko Mikołajowe według tekstu młodej literatki Danuty Blajcherówny. Zespół ten odwiedził szereg świetlic, między innymi świetlicę fabryk Zieleniewskiego i Śmiechowskiego, które zresztą, prócz zespołu ze Studio wystawiły 1-aktowe sztuczki sceniczne, odegrane przez pracowników fabrycznych.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ARYTMOGRAF

1	2	3	4	5	6	3	7	2	8
9	2	10	2	11	4	12	5	6	
7	13	1	7	13	2	9	7		

Każda cyfra jest odpowiednikiem litery, po odgadnięciu ich przy pomocy wyrazów [illegible]

Wyrazy pomocnicze:

1) [illegible]
2) 3 4 2 8 5 12 13 — przyprawa kulinarna,
3) 10 1 9 6 — ochrona oczu.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

Pastylki — Jamajka — tatarak — męczen[illegible] — potakiwać.

Z każdego z powyższych wyrazów wybrać odpowiednią sylabę, które po ułożeniu ich w należytej kolejności, dadzą rozwiązanie.

LOGOGRYF

Po odgadnięciu wyrazów, których znaczenia podajemy poniżej, początkowe ich litery [illegible]

Znaczenie wyrazów: 1) Najbliższy dzień, 2) ziemia leżąca odłogiem, 3) zdrojowisko w Polsce, 4) część stopy, 4) pies, 6) zbiór wydarzeń, 7) napój, 8) niezbędne przy zastrzykach, 9) imię męskie, 10) śpiewak, 11) część składowa powietrza, 12) wartość towaru, 13) dom zajezdny, 14) biwak, 15) drzewo, 16) samogłoska, 17 część beczki, 18) zawołanie, 19) imię żeńskie zdrobniałe, 20) owad, 21) kres, cel, 22) samogłoska, 23) ogień, 24) służy do spawania, 25) lasso, 26) niezbędne do życia, 27) papuga, 28) wyspa w północnej Europie, 29) powinowaty przez małżeństwo, 30) chwast, 31) opad atmosferyczny, 32) spółgłoska, 33) część drzewa, 34) rzeka w Europie zachodniej, 35) pora roku, 36) bawół amerykański, 37) tłuszcz zwierzęcy, 38) śmierć, 39) pole porosłe zbożem, 40) odbicie głosu, 41) drobna moneta, 42) część ciała u zwierząt, 43) dawny środek komunikacyjny, 44) rzeka w Polsce, 45) ptak, 46) inaczej obcy, 47) narząd zmysłu.

ul Rask.

I. ARYTMOGRAF

ułożył „Wacek"

Cyfry umieszczone poniżej należy zastąpić literami, które otrzymamy po odgadnięciu słów pomocniczych.

21, 8, 10, 5, 7, 11, 12, 19, 11, 10, 2, 4, 20, 13, 24, 13, 10, 12, 13, 4, 22, 19, 20, 12, 13, 21, 23, 22, 13, 1, 10, 12, 23, 22, 1, 2, 10, 22, 14, 10, 11, 19, 18, 23, 24, 22, 19, 20, 12, 6, 16, 17, 20, 15, 14, 3, 13, 5, 10, 21, 7, 6, 5, 24, 19, 2, 21, 13, 9, 12, 10, 14, 12, 13, 4.

Słowa pomocnicze:

1. Gałąź gospodarki państwoej: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8.
2. Miejscowość na Helu: 9, 10, 7, 11, 10, 2, [illegible] 13, 10.
3. Zja[illegible]: 14, 15, 16, 17.
4. Zdrobniałe imię męskie: 18, 19, 20, 4, 21.
5. Przeciwnik: 22, 2, 23, 24.

PO PRACY ZABAWA

W każdą sobotę o godzinie 16-tej i niedzielę o godz. 15-tej odbywają się w Domu przy ul. Dunajewskiego 1 dancingi połączone z imprezami artystycznymi. Bufet tani na miejscu. — Wstęp 30 zł.

ŚWIETLICOWCY MÓWIA

W rocznicę wyzwolenia

Mija rok od chwili wyzwolenia nas z niewoli. Rok temu z największym wzruszeniem witaliśmy wojska Armii Czerwonej oraz nasze w zwycięskim marszu, gromiące na głowę pachołków hitlerowskich. Moment ten utkwił nam w pamięci tak mocno, że wydaje się jakby to było wczoraj. Widzę tych pierwszych maszerujących w patrolach żołnierzy sowieckich, widzę pierwsze czołgi zajmujące naszą miejscowość, niosące ze sobą wolność. Witaliśmy my ich owacyjnie.

Pracownicy naszej kopalni już przedtem czuwali nad naszym warsztatem pracy, by nie dopuścić do uszkodzenia go przez Niemców, by zabezpieczyć go i oddać do dyspozycji naszym obejmującym rządy władzom polskim.

Dziś patrzymy na olbrzymi wysiłek, jaki został dokonany przez nasze społeczeństwo przez ten rok, na wielkie zmiany jakie dokonane zostały od reformy rolnej do ostatniej wielkiej decyzji, jaką jest upaństwowienie wielkiego przemysłu. Patrzymy na wielkie trudności, jakie piętrzą się przed nami, spowodowane rabunkową gospodarką Niemców przez 6 lat okupacji, oraz działaniami wojennymi, i na wielki zbiorowy nasz wysiłek wprowadzenia ładu i usprawnienia gospodarki. Wielu zapominając o tej chwili wyzwolenia, która nastąpiła rok temu, chwili, w której byli zdecydowani na ponoszenie wszystkich ciężarów, byle tylko otrzymać wytęsknioną wolność, dziś swym zachowaniem zdaje się wyrażać pewne niezadowolenie, że nie jest tak jakby oni chcieli, by już było. Nie zdają sobie sprawy, że gdyby oni stali u steru, też mimo największej dobrej woli, nie byliby w stanie trudności usunąć i też byliby narażeni na zarzuty i też spotykaliby się z wyrazami niezadowolenia. Wielu tych, to są ci, którzy patrzą aż im wszystko samo przyjdzie, to są ci, którzy patrzą tylko z boku i jeśli zdolni są, to do krytyki i to niezbyt sprawiedliwej, zamiast stanąć do wspólnego wysiłku całego społeczeństwa. Patrzeć i krytykować każdy potrafi, ale zdecydować się na twórczą, ciężką pracę, do jakiej wszyscy w poczuciu swego obywatelskiego obowiązku powinni się poczuwać, nie wszyscy chcą się zdecydować. A bezwzględnie powinni dla swego i wspólnego dobra.

Kawala Jan

Świetlica kopalni „Artur" w Sierszy

E. T. Mentel Sedgewick-Alberta Canada, poszukuje Franciszka, Antoniego, Juliana, Stefana i Klemensa Mentel oraz Marii i Józefa Lenika zamieszkałych we wsi Bieńkówka koło Makowa, pow. Wadowice.



Kącik Szachowy

Anderssen w swych partiach odznaczał się nie tylko genjalnymi a niespodziewanymi posunięciami, którymi szybko i nieoczekiwanie zwyciężał, lecz nadto należał w swych rozgrywkach do tzw. „szczęściarzy".

Podajemy tu jedną z takich jego szczęśliwych partyj, w której pobił on długoletniego mistrza świata Steinitz'a jedynie dlatego, że mistrz ten przeoczył znakomitą kombinację, prowadzącą szybko do wygranej, którą przy niniejszym podajemy w 22-gim posunięciu.

GAMBIT MUZIA

Białe — **Steinitz**	Czarne — **Anderssen**
1. e2—e4	1... e7—e5
2. f2—f4	2... e5×f4
3. Sg1—f3	3... g7—g5
4. Gf1. —c4	4... g5—g4
5. 0—0	5... g4×f3
6. Dd1×f3	6... Dd8—e7
7. d2—d4	7... Sb8—c6
8. Sb1—c3	8... Sc6×d4
9. Df3—d3	9... Sd4—e6
10. Se3—d5	10... De7—c5+
11. Kg1—h1	11... b7—b5
12. Gc4—b3	12... Gf8—h6
13. Gc1—d2	13... Dc5—f8
14. Dd3—3c	14... Df8—g7
15. Sd5×c7+	15... Se6×c7
16. Dc3×c7	16... Sg8—e7
17. Gd2—c3	17... f7—f6
18. e4—e5	18... Wh8—f8
19. Wa1—e1	19... Gc8—a6
20. e5×f6	20... We8×f6
21. Gc3—b4	21... Wf6—c6

22. Dc7—a5? Teraz właśnie mógł Stenitz wygrać partię w świetny sposób, a mianowicie:

22. Gb4×e7!!	22... Wc6×c7
23. Ge7—g5!+	23... Ke8—f8
24. Wf1×f4+	i wygrywa!

*

	22... Gh6—g5
23. Gb4×e7	23... Gg5×e7
24. Wf1×f4	24... Wc6—f6
25. Da5—c3	25... Ke8—d8
26. Dc3—a5+	26... Kd8—c8
27. Gb3—d5	27... Wa8—b8
28. Wf4—e4	28... Wb8—b6!
29. h2—h3	29... Wf6—e6!

Następuje teraz pouczająca końcówka dwóch gońców na wieżę.

30. Gd5×e6	30... d7×e6
31. a2—a4	31... b5—b4
32. Da5—h5	32... Ge7—d8
33. We1—d1	33... Dg7—e7
34. We4—d4	34... Gd8—c7
35. Wd4—g4	35... Kc8—b7

Pozycja króla czarnych jest już teraz zupełnie bezpieczna.

Dokończenie partii Stenitz—Anderssen:

(Ostatnich 6 posunięć)

36. Wg4—g8	36... Wb6—c6
37. Dh5—f3	37... Ga6—c4! Rozstrzy
38. Wg8—g4	38... Gc4—d5 ga partię!
39. Df3—e2	39... De7—d6
40. Kh1—g1	40... Dd6—h2+
41. Kg1—f1	41... Gc7—b6 i wygrywa

KĄCIK SPORTOWY

Powszechny obowiązek wychowania fizycznego w Polsce

Stan bezkrólewia w sporcie polskim kończy się. W przedostatni dzień 1945 roku **Krajowa Rada Narodowa** zatwierdziła dekret **o powszechnym obowiązku wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w Polsce.**

Jak podaje pierwszy punkt tego dekretu, ważna ta decyzja w naszym życiu społecznym zapadła celem: **„rozwijania i utrzymania tężyzny obywateli Rzeczypospolitej i dla zapewnienia Siłom Zbrojnym Rzeczypospolitej Polskiej żołnierza-obywatela, obrońcy Jej niepodległości i ustroju demokratycznego".**

Jak widać z powyższego, nasze kierownicze czynniki doskonale zdają sobie sprawę z wagi swego postanowienia. Wiedzą, jakim celom ma służyć wychowanie fizyczne: zdrowiu obywatela i zapewnieniu siły obronnej naszemu demokratycznemu państwu.

Aby cele te mogły zostać osiągnięte, nie może, jak to było dotychczas, wychowanie fizyczne być improwizowane. Zostaje powołana **Państwowa Rada W. F. i P. W.** jako ciało uchwalające zasady i wytyczne, oraz nadzorcze odnośnie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego oraz **Państwowy Urząd WF. i PW.** jako ciało wykonawcze.

Nie wszyscy zdają sobie sprawę ze znaczenia powyższego dekretu. Ile zmian przyniesie nam zrealizowanie go, można już dziś przewidzieć. Na pierwszym miejscu w pracach P. U. WF PW będzie troska o wszystkich obywateli, nie tylko o tych, którzy wykazują się specjalnymi zdolnościami. W naszym państwie wszyscy mają równe prawa i obowiązki. Nie będzie uprzywilejowanych. Ze sportu zaczną korzystać wreszcie wszyscy, których dotychczas nie stać było na zakupienie sobie sprzętu; robotnicy w fabrykach i chłopi na wsi otrzymają odpowiednie urządzenia do uprawiania wszelkiego rodzaju sportu.

Jak podaje dalej dekret, obowiązek ten obejmuje wszystkich obywateli od 16 roku życia, a zwolnieni mogą być tylko zupełnie niezdolni do jego pełnienia. **Wykroczenia podlegają karze.**

Tego jeszcze nie było. I szkoda. Bo do wychowanie obywatela o odpowiedniej tężyźnie należy nie tylko troska o jego muskulaturę, ale i odpowiednią dyscyplinę. A jak rozwiązły był u nas sport przed wojną i jak duże przejawy zdziczenia obserwowaliśmy obecnie po wojnie, o tym wielokrotnie na naczelnych miejscach podawała nam prasa sportowa i codzienna. Wreszcie ci, którzy zbyt lekkomyślnie lub nawet ze złą wolą traktowali sprawy wychowania fizycznego i sportu przywołani zostaną do porządku. Ani bójek na boiskach, ani przekupstwa, ani innego rodzaju rozwydrzenia na boiskach i terenach sportowych więcej nie będzie.

Wykonanie uchwalonego dekretu poruczone zostało **Ministrowi Obrony Narodowej**, który w tej sprawie ma porozumieć się z Ministrami: **Zdrowia, Oświaty, Kultury i Sztuki, Pracy i Opieki Społecznej** oraz **Administracji Publicznej.** (t)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Mieczysław Zydler — Sopot. Felietony w tej chwili nie są dla nas aktualne, ale prosimy o utrzymanie kontaktu i przysłanie nam innych swych prac.

Świetlica w Krzyżowej, pow. Żywiec. — Egzemplarze „Świetlicy Krakowskiej" wysłaliśmy. Szachów ani radia dla Was niestety nie mamy. Piszcie do nas o waszej świetlicy.

E. T. Mentel — Kanada. Pozdrawiamy serdecznie rodaków z Kanady. Ogłoszenie o poszukiwanych krewnych zamieściliśmy.

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie Redaguje zespół Adres redakcji: Kraków Dunajewskiego 1, II. piętro, telefon 585-58.
M—09023 Drukarnia 1. pod Zarządem Państwowym, Kraków, Wielopole 1.